Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Poniedziałek 9 Grudnia 1935 r. | Nr. 342

Bombami chcieli zabić cesarza Abisynji

Włosi zbombardowali Dessie

Szpital amerykański został zniszczony

Włosi zbombardowali wczoraj Dessie. Jak przypuszczać należy, chodziło im o to, by podczas bombardowania zabić Negusa. Tem można sobie wytłumaczyć lawinę bomb, która spadła na nieszczęsne miasto.

Ze źródeł angielskich donoszą, iż w czasie trzykrotnego bombardowania Dessie w dniu wczorajszym od bomb, rzuconych przez samoloty włoskie, zginęło przeszło 40 osób, żołnierzy, kobiet, dzieci. Przeszło 300 jest rannych.

W czasie pierwszego raidu samolotów włoskich, cesarz abisyński ocalał tylko dzięki temu, iż w Dessie otrzymano wiadomość o zbliżaniu się włoskiej eskadry bombardującej. Cesarz początkowo odmawiał udania się w miejsce, któremu nie groziły bomby nieprzyjacielskie, wkońcu jednakże udało się go nakłonić do opuszczenia pałacu. Otoczenie cesarza zwróciło uwagę, iż nie powinien on narażać na szwank swego życia, tem bardziej, że śmierć jego byłaby katastrofą dla Abisynji.

Wkrótce po opuszczeniu pałacu przez cesarza nadleciały samoloty włoskie i rozpoczęło się gwałtowne bombardowanie. Kilka pocisków spadło na pałac, który zapalił się.

W czasie następnych dwóch raidów Haile Selassie brał osobiście udział w akcji obronnej i sam strzelał z karabinu maszynowego.

Według wiadomości, jakie nadeszły do Addis Abeby, Dessie, które liczyło 20 tysięcy mieszkańców w chwili bombardowania zamieniło się w istne piekło. Na miasto posypał się grad pocisków, bomby pękały ze wszystkich stron, ludność opanowana przez panikę szukała ratunku w ucieczce. Ze wszystkich stron słychać było krzyki przerażenia i jęki rannych. Piekielny hałas zwiększały jeszcze odgłosy armat abisyńskich, które w okolicach miasta strzelały do samolotów.

Przez cały czas bombardowania radjotelegrafiści abisyńscy nie opuścili swych posterunków.

Bomby włoskie uszkodziły również szpital amerykański który częściowo spłonął. Jedna z sióstr miłosierdzia jest ranna. Narodowość jej dotychczas nie została stwierdzona. Według jednych informacyj ranną jest Amerykanka, według innych Szwedka.

Najgroźniejszy był pierwszy raid samolotów włoskich, drugi i trzeci wyrządziły mniejsze szkody, ponieważ ludność opuściła już miasto.

ADDIS ABEBA, (PAT). Cesarz abisyński, obecny w Dessie podczas trzykrotnego bombardowania samolotów włoskich, wykazał wielkie męstwo. Nie bacząc na licznie padające bomby, które wybuchały nawet w odległości 5 metrow od niego, raniąc żołnierzy, cesarz zachowywał zimną krew i spokój.

Negus przez cały czas bombardowania znajdował się w ogrodzie, otaczającym pałac i wydawał stamtąd rozkazy, kierując ogniem przeciwlotniczym. W pewnym momencie cesarz sam strzelał z karabinu maszynowego do samolotów włoskich.

Wojna włosko - abisyńska pociągnęła za sobą pierwszą ofiarę wśród dziennikarzy europejskich, którzy narażają się na wielkie niebezpieczeństwo w swej pracy zawodowej. Ofiarą tą jest wojenny korespondent agencji Havasa, Francuz Goyon, który podczas wczorajszego bombardowania Desie został ranny w nogę odłamkiem bomby. Goyon zmuszony był przerwać pracę.

Według przewidywania korespondentów angielskich, Włosi, którzy w znacznej części opanowali już płaskowzgórze Tembien, nie będą oczekiwali na ofensywę abisyńską, lecz prawdopodobnie sami rozpoczną atak. Liczne utarczki straży przednich świadczą, iż kontakt pomiędzy wrogiemi armjami został nawiązany i że prawdopodobnie wkrótce zaczną się operacje w większych rozmiarach.

ADDIS - ABEBA, (PAT). Według ostatnich wiadomości, przy bombardowaniu lotniczem obozu wojskowego pod Dessie, padło 80 zabitych i zgórą 200 rannych.

Czarny dzień w Anglji

LONDYN, (PAT). Nad całą Anglją zawisła dziś gęsta mgła. W Londynie było tak ciemno, że wschód słońca przeszedł niemal niepostrzeżenie i przez cały dzień płonęły latarnie.

Sir Samuel Hoare, który zamierzał udać się do Paryża samolotem, zmuszony był wskutek mgły pojechać pociągiem.

Narody popełniły błąd

— twierdzi Mussolini, przemawiajac w sprawie sankcyj

RZYM (PAT.) Wczoraj o godz. 15-ej odbyło się uroczyste posiedzenie parlamentu faszystowskiego, które było pierwszem od czasu rozpoczęcia działań wojennych w Afryce Wschodniej. Na wstępie deputowani, wezwani przez przewodniczącego hr. Ciano, złożyli na rzecz skarbu państwa swe złote medale, stanowiące specjalną oznakę członków parlamentu.

Następnie zabrał głos szef rządu, który wygłosił dłuższe przemówienie, zawierające m. in. odpowiedź na wczorajszą mowę min. Hoare'a.

Zapowiedziawszy na wstępie, że w 365-ym dniu sankcyj naród włoski ożywiony będzie tym samym duchem i tą samą siłą, co w pierwszym dniu oblężenia gospodarczego, Mussolini stwierdził, że w ostatnich kilku godzinach zauważyć się dała pewna poprawa atmosfery. Jednakże szef rządu włoskiego przestrzega przed optymizmem, ponieważ narady rzeczoznawców nie mogą być uważane za rokowania. 16 października zwrócono się do Włoch o sprecyzowanie propozycyj, a rychło potem zastosowano przeciw Włochom sankcje. Mussolini zaprzecza kategorycznie jakoby przyjął sankcje dobrowolnie. Przeciwnie — protestował przeciwko nim jak najbardziej stanowczo.

Zkolei, wspominając o Francji i Belgji, Mussolini oświadczył, iż naród włoski żywi sympatję dla rządów tych krajów, które zgłosiły zastrzeżenia przeciwko zastosowaniu art. 16 paktu. Nawiązując do mowy min. Hoare, Mussolini przyjął do wiadomości fakt, że Foreigne Office pragnęłoby, by Włochy posiadały silny rząd, a więc rząd faszystowski. Lecz Włochy silne będą wówczas, gdy będą miały zapewnione ekspansje i bezpieczeństwo w Afryce Wschodniej. Naród włoski słucha słów, mówionych pod jego adresem, ale patrzy na czyny, wiedząc, że na dzień 12 grudnia przygotowywane jest nałożenie zakazu na naftę, co poważnie pogorszy sytuację.

Mussolini podkreślił dalej, że art. 16, który nigdy nie był stosowany, i który nawet — zdaniem opinji angielskiej — nie ma szans na przyszłość, żyje życiem jedynie teraźniejszem i skierowany został wyłącznie przeciw Włochom, jako państwu ubogiemu w surowce. Jednakowoż narody bogate i uzbrojone, popełniły błąd, bo nie liczyły się ze sprawiedliwością i patrjotyzmem Włoch.

Zrzucili 7.500 kilo bomb!

W obozie abisyńskim padło 280 zabitych i rannych

ASMARA, (PAT). Specjalny wysłannik PAT-a donosi, iż w dniu wczorajszym w okolicach Dessie samoloty włoskie zbombardowały obóz nieprzyjacielski, składający się z kilku tysięcy namiotów. Na obóz ten zrzucono 7.500 kg. materjałów wybuchowych. W wielu miejscowościach wynikły pożary. Wszystkie samoloty włoskie, biorące udział w bombardowaniu, pomimo gęstego ostrzeliwania przez nieprzyjaciela, zdołały powrócić do swej bazy.

Konferencja francusko-angielska

wywołuje nadzieje i złudzenia pokojowe

Prasa francuska przywiązuje wielką wagę do rozmowy premjera Lavala z sir Samuelem Hoare, widząc w tem wydarzeniu zwrotny moment na drodze do rozwiązania zatargu włosko - abisynskiego.

Przemówienie sir Samuela Hoare w parlamencie wpłynęło również na powiększenie tego nastroju optymizmu, który zmącony jest niestety informacjami, jakie tu ostatnio nadchodzą z Rzymu. Zarówno rzymski korespondent Havasa, jak i rzymscy korespondenci niektórych dzienników paryskich twierdzą, iż nastrój odprężenia, który ogarnął Londyn i Paryż nie udzielił się Rzymowi.

Pierwsze parlamentarne ugrupowanie

Wczoraj został założony „Klub dyskusyjny uczestników walk o niepodległość", grupujący posłów i senatorów z Legjonów, P. O. W. oraz uczestników powstań.

Prezesem został obrany sen. Sieroczewski, wiceprezesami poseł Miedziński i sen. Bobrowski.

Pułk. Sławek, którego zawiadomiono o tym fakcie miał wyrazić swoje niezadowolenie z powodu nawrotu do systemu partyj politycznych.

Deklaracja ideowa nowego ugrupowania ma się ukazac w najbliższym czasie. Przypuszczalnie w ciągu jeszcze bieżącej sesji powstaną inne ugrupowania na terenie Sejmu

Awanse pracowników państw.

zostały zarządzone przez premjera Kościałkowskiego

Pan Prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram-Kościałkowski zarządził przystąpienie do prac przygotowawczych nad przeprowadzeniem awansów urzędniczych, które mają być dokonane z dniem 1 marca 1936 r.

Awanse obejmą urzędników i niższych funkcjonarjuszów państwowych, sędziów i prokuratorów, oficerów i szeregowych P. P., straży granicznej i funkcjonarjuszów straży więziennej oraz pracowników przesiębiorstw „Polskie Koleje Państwowe" i „Polska Poczta, Telegraf i Telefon".

Przy awansowaniu mają być brane pod uwagę kwalifikacje służbowe, przydatność urzędnika na zajmowanem stanowisku, wydajność jego pracy dla państwa, oraz lata służby.

W szczególności uwzględnieni będą w najszerszej mierze funkcjonarjusze niższych grup uposażenia, a przedewszystkiem ci, którzy w lutym 1934 r. stracili przy zaszeregowaniu do nowych grup uposażenia. Ilość awansów w Warszawie nie może być w poszczególnych kategorjach procentowo większa od ilości awansów na prowincji.

Powyższe zarządzenie nie dotyczy awansów nauczycieli, którzy zgodnie z obowiązującemi przepisami awansować będą automatycznie.

Smierć pod kołami pociągu

Na 18 klm. wpobliżu stacji Ożarów, znaleziono na torze kolejowym zwłoki 25-letniego Stanisława Szopczaka, mieszkańca wsi Józefów, pow. Błońskiego. Istnieje przypuszczenie, iż S. jechał bez biletu i, usiłując uciec przed konduktorem, spadł ze stopni wagonu i, dostawszy się pod koła, poniósł śmierć na miejscu.

Sadysta zamordował 9 kobiet

SZYRAZ (PAT.) Rozpoczął się tutaj proces mordercy kobiet zwanego w Szyrazie „irańskim Landru". Zamordował on zapomocą trucizny, 9 kobiet z sadystycznem zadowoleniem przyglądając się ich męczarniom.

Ponieważ przestępca z całym cynizmem przyznał się do winy, ze szczegółami opisując swoje zbrodnie — po krótkiej rozprawie skazany został na śmierć przez powieszenie.

Na politycznym widnokręgu tygodnia.

Swiat boi się wojny

I znowu na czoło zagadnień polityki międzynarodowej wysunął się konflikt afrykański. O ile operacje wojenne ograniczone są do dwóch państw — Włoch i Abisynji, o tyle skutki rozciągają się niemal na wszystkie państwa. Rzeczą najistotniejszą jest, oczywiście, zatarg angielsko-włoski. Jest to problem bardzo ważny, gdyż od ułożenia się stosunków między temi państwami, zależy układ sił w Europie, a w dalszym planie również kierunek angielskiej polityki na innych kontynentach.

PRAGNIENIE POWROTU DO STRESY.

Niejednokrotnie wskazywaliśmy, że szczególnie Francji zależy na przywróceniu normalnych stosunków miedzy Włochami a Anglją, by doprowadzić zpowrotem do bloku Stresy (Anglja, Francja, Włochy). Wprawdzie w ostatnich tygodniach zarysowały się próby innego układu politycznego w Europie, próba porozumienia niemiecko-francuskiego oczywiście z udziałem Włoch. Ale taka kombinacja napotyka na opór we Francji, a poza tem nie może ona żadną miarą równać się z wartością frontu Stresy. Dyplomacja angielska natychmiast zareagowała na te pomysły zwiększeniem aktywności. W piątek udał się do Paryża angielski minister Spraw Zagranicznych, Hoare. Odbędzie on szereg rozmów z premjerem francuskim Lavalem, który ciągle jeszcze odgrywa rolę pośrednika między Anglją a Włochami.

Anglja chce zliwidować wojnę afrykańską, jest gotowa do udzielenia Włochom szeregu koncesyj, ale stawia, jako zasadniczy warunek wstrzymanie operacyj wojennych. Tylko w okresie pokojowym można prowadzić rokowania. Włosi nie wierzą w zapewnienia angielskie, nie bez słuszności utrzymując, że to, co Anglja obiecuje, jest ochłapem nieposiadającym znaczenia dla wielkomocarstwowych ambicyj faszystowskiej Italji.

SYTUACJA W AFRYCE I WE WŁOSZECH.

Operacje wojskowe nie przynoszą już Włochom zwycięstw. Armja utknęła, broniąc zdobytych pozycyj. Obręcz sankcyj wywołał mobilizację wszystkich uczuć patrjotycznych. Obywatele składają złoto i kosztowności, byle tylko umożliwić przetrzymanie. Mobilizuje się wszystko, robi się nastrój, który ma wykazać na niesprawiedliwość, jaką wyrządza świat Włochom, którzy przecież pragną nieść kulturę i cywilizację zachodnią barbarzyńskim hordom abisyńskim.

DWA OBOZY WE FRANCJI.

Rząd Lavala wisiał w ostatnim tygodniu na włosku. Sytuacja wewnętrzna zaostrzała się z dnia na dzień. Coraz wyraźniej zarysowały się dwa fronty: lewica i prawica, stojące naprzeciw siebie, gotowe do walki. Szereg krwawych starć wskazywał, że i we Francji przeciwnicy polityczni sięgają po rewolwer i nóż, jako argument w walce.

Lewica zarzucała Lavalowi, że łaskawem okiem patrzy na bojową organizację prawicową „Krzyż Ognisty" i inne ligi. W tych warunkach dyskusja w parlamencie nad ligami, z racji krwawego starcia w jednej z miejscowości francuskich, urosła do zasadniczej dyskusji nad polityką wewnętrzną. Lewica oświadczyła, że jeśli Laval nie rozwiąże lig prawicowych, to odmówi mu swego częściowego poparcia (rodykali, którzy należą do Frontu Ludowego, wchodzą również w skład rządu Lavala.). W chwili kiedy dojrzewają wielkie sprawy międzynarodowe, walki wewnętrzne we Francji, groziły, że Republika może utracić swoje należne miejsce, względnie swoją prężność w akcji zewnętrznej. Wszystkie krakania na temat wewnętrznej słabości Francji prysły. Okazało się, że nawet bez istnienia groźby zewnętrznej, republikańska Francja potrafi znaleźć wspólny język i porozumieć się w żywotnych sprawach. Przebieg piątkowego posiedzenia Izby Deputowanych może być tego dowodem.

Przedstawiciele „Krzyża Ognistego" partji socjalistycznej i komunistycznej, złożyli oświadczenia, że gotowi są rozwiązać swoje kadrówki i poprzeć ustawę, która karać będzie więzieniem używanie broni podczas zebrań i demonstracyj politycznych, więzieniem karane będą również osoby, które nawoływać będą do zabójstw politycznych. Wnioski te spotkały się z jednomyślnem przyjęciem. Francja nie chce wojny domowej, obozy polityczne zbratały się. Walka może być prowadzona tylko przez kartki wyborcze, przez prasę i zgromadzenia.

W wyniku takiego rozwoju sytuacji, rząd uratowany został z opresji i otrzymał votum ufności. Wspomniana ustawa zostanie niebawem uchwalona. Pociągnie ona za sobą w pierwszym rzędzie jedną zasadniczą zmianę w życiu politycznem Francji. „Krzyż Ognisty", największa organizacja bojowa we Francji, nie miała charakteru partji politycznej. Był to raczej związek o charakterze półwojskowym. Obecnie, kiedy ligi zostaną rozwiązane, „Krzyż Ognisty" przekształci się na polityczną partję.

Napoleon Sądek

Remont mieszkania

Do redakcji przyszedł człowiek o okropnym wyglądzie. Twarz miał zupełnie siną, włosy białe jak śnieg Widać było, że przeżył jakiś silny dramat.

— Nazywam się Pilcmacher — powiedział. — Prawdopodobnie popełnię samobójstwo. Jeszcze na pewno nie wiem. Ale w każdym razie chciałbym, żeby dla nauki przyszłych pokoleń opisano moje nieszczęście.

I zaczął opowiadać straszliwą historję.

•

— Ponieważ ściany, drzwi i sufity w mojem mieszkaniu były już brudne, więc żona powiedziała, że trzeba zrobić remont.

Poszedłem do przedsiębiorcy malarskiego, umówiłem się z nim co do ceny i od tej chwili zaczęło się moje nieszczęście.

Najpierw przyszło do mieszkania dwóch ludzi. Jeden przyniósł dwie drabiny, a drugi dużą, długą deskę, trochę za dużą na moje mieszkanie.

Powiedziałem, żeby z deską był ostrożny, to on sie obraził, że nie jest dziecko, potem odwrócił się razem z deską i zbił szybę i dwa lustra.

Potem oni postawili obydwie drabiny akurat przy wejściu do wygódki, na drabiny położyli deskę i wyszło coś, jakby rusztowanie.

Potem wyszli i po chwili znów wrócili jeszcze z dwoma pomocnikami. Zaczęli znosić pendzle, kubły, farby, worki, gips, kredę, wapno i już sam nie wiem co. Cały skład. I to wszystko położyli na deskę i pod deskę. Zrobiła się duża góra i już do wygódki nie można było przejść.

Potem przyszli inni ludzie ze składu tapet i naznosili kupe rolek.

Przed obiadem wszyscy wyszli i powiedzieli, że przyjdą jutro.

Po ich wyjściu moja żona koniecznie chciała się dostać do wygódki. Ja jej nie radziłem, ale ona sie uparła, że musi i że potrafi przejść przez tę górę, bo w młodości chodziła po górach i była taterniczką.

Zaczęła się wspinać i co pan myśli? Wpadła w worek z kredą...

Tego dnia wieczorem jeszcze sie mogłem położyć spać.

Ale już z samego rana obudził mnie trzask. Nie mogłem otworzyć oczu, bo sypał się na mnie tynk i gruz.

Wyskoczyłem z łóżka. Akurat nad łóżkiem jeden malarz zeskrobywał sufit, a drugi obrywał stare tapety.

Jak oni mnie zobaczyli w koszuli, zaczęli sie śmiać i ten starszy, jakiś dobry człowiek, mnie namawiał, żebym się położył zpowrotem.

— Niech pan sobie nie przeszkadza. Niech pan śpi dalej.

Ale ja się tylko uśmiechnąłem i powiedziałem, że dziękuję i że mi się już nie chce spać. Że chciałbym się tylko ubrać.

Ten starszy malarz nie zrobił mi trudności.

— Dobra. Ubieraj się pan. My tymczasem zacznieim robić kuchnię.

Wyszli do kuchni i po chwili już wiedziałem, że zaczęli robić, bo sie rozległ trzask, jakby sie dom zawalił.

Poleciałem do kuchni.

— Co się stało?!

Ten starszy malarz już stał na drabinie i mnie uspokoił.

— Nic się nie stało. Sufit skrobiem.

— I z tego taki huk?

— Nie z tego. Kolega kredens odsuwał, kredens się przewrócił, a w niem coś nie coś szkła musiało być.

Potem obydwaj malarze mnie poprosili o papierosa i zabrali się znów do roboty.

•

Do obiadu trzeba było pożyczyć statki od sąsiadów, bo w kredensie wszystko było potłuczone.

Służąca najpierw podała do stołu jakąś lila zupę.

— Co to jest? — zdziwiłem się.

— Rosół z ryżem.

— Rosół? Dlaczego lila?

— Bo całą kuchnię na ten kolor malują.

Na drugie danie dostałem cielęcinę zupełnie zieloną. Już tego nie mogłem znieść.

— Co jest, psiakrew! Jeżeli kuchnię malują na lila, to dlaczego mięso jest zielone?

To służąca mi wyjaśniła, że w kuchni pod sufitem ma być zielony szlaczek.

Uciekłem z domu i wróciłem, jak już malarzy nie było. Mnie tu czekało nowe nieszczęście.

Mój synek, Benio, chciał się dostać po drabinie do wygódki i wpadł w kubeł z klejem.

Żona, córka i służąca zaczęły go wyciągać, wszystkie sie zlepiły i nie mogły się odkleić. I z nich się zrobiła jedna kupa.

Musiałem wołać dozorcę do pomocy, myśmy wsadzili całą czwórkę do gorącej kąpieli. I dopiero wtedy się rozkleili.

•

Nazajutrz 'malarze' zaczęli malować na olejno. I całe moje życie zrobiło się na olejno.

Wczoraj był obiad z klejoną farbą. Dziś sznycle na olejno, zupa na olejno, wszystko na olejno.

Ja się nie czułem jak człowiek. Ja się czułem, jak kubeł farby.

•

Sypialnia już też była zaczęta i wieczorem nie mieliśmy gdzie spać.

Wszystkie meble wstawiło się do przedpokoju. Łóżka trzeba było złożyć, bo nie było miejsca.

Więc ja się położyłem spać na szafie, żona w szafie, a dzieci się ulokowały w szufladach.

•

I tak my żyjemy już dziesiąty dzień, a końca nie widać.

My źremy tylko farbę. Na śniadanie klejową, na obiad olejną.

Myć się niema gdzie. Moja rodzina, to już nie jest ludzka rodzina! To jest różnokolorowa tęcza.

Beniek jest cały niebieski, Rózia cała czerwona, a moja żona — lila z zielonym szlaczkiem.

A ja?! Pan widzi moją siną twarz?

To jest przedpokój! Ściany się maluje na siny kolor. A moje białe włosy, to jest farba olejna do drzwi!

•

Pan Pilcmacher skończył straszliwą opowieść i wstał z krzesła.

— Prawdopodobnie — oświadczył popełnię samobójstwo. — Jeszcze na pewno nie wiem. I jeżeli umrę, to na moim pomniku powinni napisać: „Zabił go remont".

Sposób na niewiernych mężów

Paprykę, jako środek na zbyt wybujałe skłonności i zapędy „miłosne", wynalazła jedna z kobiet wiejskich w Jugosławji, we wsi Udwar. Jej małżonek, w pełni sił, zapałał miłością ku młodej wdówce, mieszkającej w tej samej wsi, zapominając o wszystkiem. Zdradzona małżonka postanowiła się zemścić.

Gdy pewnego dnia czuły małżonek wręczył jej większą sumę pieniędzy i wysłał na kurację do jednej z miejscowości kąpielowych, aby tam leczyła reumatyzm, powstało zmiejsca w niej podejrzenie, że afekty do wdówki stały się powodem tej niezwykłej czułości. Pozornie udała się w podróż, na pierwszej stacji wysiadła jednak i powróciła do swojej wsi. Jej podejrzenia okazały się słuszne. Przybywszy do domu, nie mogła się dostać do mieszkania, drzwi bowiem były zamknięte. Mąż na wszystkie zapytania odpowiadał, że nie jest w stanie drzwi otworzyć, ponieważ klucz złamał się w zamku, wobec czego prosił, aby małżonka poszła po ślusarza. Lecz przezorna „pani domu" zorjentowała się w tym podstępie. Postanowiła srogo ukarać wiarołomcę i piękną wdówkę. Rozpaliła ogień w piecu, którego drzwiczki wychodziły do sieni. Na ogień rzuciła paprykę, zatykając przedtem wylot komina. Gryzący dym zapełnił izbę, która z „izby rozkoszy" stała się „izbą udręki i srogiej kary". Okna szczelnie zakratowane nie pozwoliły zamkniętym wydostać się. Po jakimś czasie wyważono drzwi i zastano oboje leżących na ziemi, zupełnie nieprzytomnych. Z trudem przywrócono ich do przytomności, a wieść o tak srogiej karze rozeszła się po całej okolicy.

Grudzień
8
Niedziela
Makarego

Już wyszedł Nr. 3
najweselszego tygodnika
dla Młodzieży

„Świat Przygód“

Dwa nieszczęśliwe wypadki

35-letnia Walerja Kasina zam. przy ul. Krowoderskiej w Krakowie oraz 55-letni kupiec Eljasz Lenowel zam. przy ul. Starowiślnej wskutek pośliźgnięcia się doznali złamania ręki.

Na krakowskim bruku...

Natan Majerczyk, kupiec, zamieszkały przy ul. Starowiślnej 68 zgłosił organom P. P., że nieznani sprawcy dostali się na strych domu przy ul. Starowiślnej l. 68, skąd skradli bieliznę męską, damską i pościelową, wartości około 2.000 zł.

Wczoraj wezwano straż pożarną na ul. Józefa l. 15 w składzie pierza, należącego do Tyli Schajera, a zam. przy pl. Wolnica 14, zapaliły się pierze. Ogień powstał od wyciora kominowego, który nie był należycie zabezpieczony, a do którego przylegało opakowane pierze. Szkoda wynosi około 1.000 zł. Wypadku w ludziach nie było.

Nieznana kobieta porzuciła wczoraj dziecko, płci żeńskiej liczące około 14 miesięcy w poczekalni Ubezpieczalni Społecznej, przy pl. Serkowskiego l. 10. Dziecko oddano do Żłóbka Miejskiego, zaś za matką wszczęto poszukiwanie.

Organa P. P. aresztowały Wincentego Kluskę, lat 34, rolnika, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 78, za kradzież na szkodę Benjamina Folgiera, zam. przy ul. Miodowej 29.

Służąca skazana za porzucenie dziecka przy ulicy Krowoderskiej

Dnia 28 lipca br. znaleziono w Krakowie, przy ulicy Krowoderskiej 73 na III. p. porzucone dziecko płci męskiej.

Wdrożone dochodzenia ustaliły, że matką dziecka jest Antonina Wała, służąca. Wczoraj stanęła Wała przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, który skazał Walę na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr Kronenberg, oskarżał prok. dr. Dulęba.

Odczyt w Oleandrach

Poseł Gardecki Władysław wygłosi w Oleandrach dnia 9 b. m. o godz. 19 odczyt p. t. „Izby Pracy i Pragmatyki Służbowe“.

Wstęp dla członków oraz wprowadzonych gości wolny.

KRONIKA KRAKOWA

Inauguracja roku naukowego w Akademji Górniczej

Wczoraj odbywała się w Krakowie uroczystość inauguracji roku naukowego w Akademji Górniczej połączona z poświęceniem nowego gmachu Akademji Górniczej.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele św. Anny, które celebrował ks. biskup Rospond.

Na nabożeństwie byli obecni: nowy minister W. R. i O. P. prof. Swiętosławski, wiceminister W. R. i O. P. prof. Chyliński, wiceminister Przem. i Handlu Doleżal, wojewoda dr Switalski, wicewojewoda dr. Małaszyński, starosta grodzki Pałosz, prezydent dr. Kaplicki i inni.

Po nabożeństwie nastąpiła uroczystość poświęcenia nowego gmachu, którego dokonał ks. biskup Rospond w asyście ks. proboszczów św. Anny i św. Szczepana.

O godz. 12-tej odbyła się właściwa inauguracja roku akademickiego. Na wstępie chór studentów akademji odśpiewał Hymn Narodowy, poczem przemówienie wygłosił rektor prof. inż. Władysław Takliński. Następnie sprawozdanie złożył prof. dr inż. Dawidowski, poczem nastąpiła uroczystość wręczenia dyplomów doktora nauk technicznych honoris causa.

Skolei prof. inż. Zalewski wygłosił odczyt inauguracyjny na temat „Scieralność porcelany stosowanej w rurach posadzkowych“. Uroczystość inauguracyjną zakończyły produkcje chóru studentów.

Adwokat krakowski ożenił się po pijanemu

Sensacyjna sprawa seperacyjna

Na wokandzie Sądu okręgowego cywilnego w Krakowie, znalazła się sprawa seperacyjna krakowskiego adwokata dr. Babińskiego, zamieszkałego w Podgórzu przy ul. Lwowskiej.

Dr. Babiński ożenił się w dniu 18 września 1927 w Nakle nad Notecią.

Obecnie dr. Babiński prosi o unieważnienie małżeństwa. Twierdzi, że wprowadzono go w błąd, gdyż nie wiedział, że jego obecna żona (mieszka przy ul. Fałata 14) — z którą mówił tylko trzy razy — jest osobą o małem wykształceniu. Również przekonał się, że jego żona nie prowadziła się dobrze, gdyż go kilkakrotnie zdradziła.

Dalej dr. Babiński twierdzi, że w Nakle wykorzystano to, że nie był przyzwyczajony do alkoholu i go upito, tak, że w stanie zupełnej nieświadomości wziął ślub.

Zapodaje przytem rozmowę którą podsłuchał przed zawarciem ślubu kościelnego. Rozmowę prowadziła jego teściowa z jego żoną. W rozmowie tej, żona jego oświadczyła, że za niego nie wychodzi z miłości; że żadnego do niego uczucia nie żywi. Dr. Babiński chciał odstąpić od zawarcia ślubu, ale znów go upito, tak, że zrobiono z niego powolne sobie narzędzie.

Sprawa powyższa budzi olbrzymie zainteresowanie.

Lokatorka z ulicy Lubelskiej oskarżona

o fałszywe zeznania w sądzie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadała wczoraj Jadwiga Rychlikówna rozwódka, zamieszkała przy ul. Lubelskiej 25, oskarżona o fałszywe zeznania przed sądem w Krakowie.

Rychlikowa obwiniła niejakiego Stefana Krupę, przed sądem grodzkim o niebezpieczne pogróżki z art. 250 K. K. Sprawę tą rozpatrywał Sąd. Na rozprawie Stefan Krupa przeczył winie i tłómaczył się, że Rychlikówna jest o niego zazdrosną i sama wywołuje skandaliczne awantury a na stwierdzenie prawdziwości swych zeznań przedłożył sądowi listy kompromitujące Rychlikową oraz zeznał, że utrzymywał z nią stosunki miłosne. Natomiast Rychlikowa zaprzeczyła, by listy pisała, jak również że była jego kochanką.

Jak wynika z zeznań świadków Rychlikowa wykradła z aktów listy które stanowiły przeciw niej dowód winy.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Dulęba.

Jaka będzie obniżka komornego w nowych domach

Obniżka komornego dotyczy, jak wiadomo, przeważnie mieszkańców odnajmujących lokale w starych domach. Natomiast nie korzystają narazie z ulg odnajmujący mieszkania w nowych domach, z wyjątkiem domów należących do rządu, samorządu, ubezpieczalni społecznych itp. Zaznaczyć należy, iż wyłączenie z pod działania przepisów o obniżce komornego nowych domów było podyktowane względami natury gospodarczej. Wysnwano obawy, by tego rodzaju akcja nie zahamowała inicjatywy prywatnej w kierunku rozbudowy miasta. Pozatem wzięto pod uwagę wysokie oprocentowanie pożyczek, uzyskanych na cele rozbudowy w BGK.

Najbardziej zainteresowani pod tym względem są mieszkańcy Gdyni, rekrutujący się przeważnie z pośród urzędników, a odnajmujących mieszkania w domach prywatnych. W Gdyni niema starych domów, wobec czego miasto to zupełnie nie skorzystało z dobrodziejstwa nowej ustawy.

Kwestja obniżenia komornego w nowych domach jest obecnie przedmiotem rozważań i niewątpliwie znajdzie rozwiązanie w postaci specjalnego dekretu. Jednocześnie jednak załatwiona ma być sprawa obniżenia oprocentowania pożyczek, spłacanych przez te osoby, które pobudowały nowe gmachy. Oprocentowanie to ma, jak twierdzą, wynosić tylko 1 procent rocznie. W ten sposób obniżenie komornego w nowych domach nie byłoby dla właścicieli nieruchomości uciążliwe.

Wyrok w procesie komunistów w Krakowie

Wczoraj zakończył się proces komunistyczny, który odbywał się przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Miejsca na ławie oskarżonych zajęli Ludwik Wójcik robotnik z Jaworzna, Marja Schmidt, Salomon Silberfeld i Salomon Goldblatt f. Namenwirth, robotnik, wszyscy z Jaworzna należący do K. P. P.

Na terenie Jaworzna w pierwszej połowie 1935 r. wszyscy oskarżeni przez udział w związku pod nazwą Komunistyczna Partja Polska, dążyli do wprowadzenia w Państwie Polskiem drogą rewolucji komunistycznej ustroju radzieckiego i t. zw. dyktatury proletarjatu, weszli w porozumienie z innemi osobami w celu zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Silberfelda na 3 i pół roku więzienia, osk. Goldblatta na 2 i pół roku więzienia, zaś pozostałych uwolniono od winy i kary.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Niedziela popoł.: „Azais“, wieczorem: „Stare wino szumi“.

KINA

Adria „Sen nocy letniej“.
Apollo „Jaśnie pan szofer“
Atlantic: „Kapryśna Marietta“ oraz „Kobieta szuka miłości“.
Bagatela „Wyspa skarbów“ i rewja „Górą kobiety“.
Muzeum: „Niewidzialny człowiek“.
Promień „Świat się śmieje“.
Sokół: „Antek policmajster“.
Stella „Wielkie wydarzenie“.
Sztuka: „Orłow“.
Świt „Manewry miłosne“.
Uciecha „Oczy czarne“.
Wanda: „Anna Karenina“.
Zorza: „Viva Villa“.

Radjo

Kraków G. 9 Transm. z Warszawy 10 Muzyka symfoniczna 10.30 Transm. nabożeństwa z Warszawy 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.15 Transm. z Katowic 14 Transm. z Warszawy 14.30 Koncert 15 Transm. z Warszawy 19.16 Koncert 19.30 Wiadomości sportowe 19.35 Muzyka 19.45 Transm. z Warsz. 20.50 Koncert 20.45 Transm. z Warsz. i Lwowa 23.05 Muzyka.

Dzienny i nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością ul Brodzińskiego 1.

Awantura na wiecu dr. Drobnera

Wczoraj zwołany został wiec socjalistów w Łodzi, na którem miał przemawiać dr. B. Drobner z Krakowa. Na salę wpadła bojówka endecka i pogasiwszy światła rozpoczęła walkę tępemi narzędziami, skutkiem czego kilka osób ciężko raniono, m. i. dyr. Kom. Kasy Oszczędności z Łodzi.

Służąca udusiła dziecko.

Wczoraj aresztowano Władysławę Waligórównę, służącą w Krakowie, która celem pozbycia się swego nieślubnego dziecka, pojechała do Zakopanego, gdzie dziecko udusiła i porzuciła.

Rozprawa o znieważenie sądu

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa karna przeciw Marji Guzik, zam. w Krakowie, ul. Fabryczna 7, która oskarżona została o znieważenie Sądu Grodzkiego Cywilnego na sali Sądowej w Krakowie w czasie przesłuchiwania świadka.

Oskarżona do winy się nie poczuwała, podając, że czynu zarzuconego się nie dopuściła i odnośne obwinienie jest wynikiem zemsty donoszących na tle stosunków sąsiedzkich i że prowadzący rozprawę Sędzia bezpośrednio doniesienia nie uczynił, co niewątpliwie by nastąpiło, gdyby zarzut donoszących był prawdziwy i że dziwnem wydaje się iż odnośny Sędzia znieważ nie zauważył, a mieli ją zauważyć donoszący.

Po przesłuchaniu świadków Stefana Zająca i Marji Kępowej wydany został wyrok uniewinniający oskarżoną od winy i kary.

Oskarżoną Guzikową bronił mec. dr. A. Pfeffer.

Lżyła Naród Polski

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła służąca z Prądnika Czerwonego Zofja Wezner która w dniu 25 lipca b. roku w schronisku S. S. Albertanek wobec zebranych kobiet lżyła Państwo Polskie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wypał wyrok skazujący Wezner na 1 rok bezwzględnego aresztu.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol“, Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Tego wieczoru ojciec Zofji był u niej na kolacji. Wielce zdziwiła go nieobecność Alfreda. Na jego zapytanie, Zofja odparła, że ma jakieś ważne posiedzenie. Była tak spokojna, że nie wzbudziła żadnych podejrzeń.

Stary Burowski mieszkał od niedawna w Warszawie i pomimo częstych podróży zagranicznych nie mógł się jeszcze wyzbyć swych prowincjonalnych nawyczek. Za mało też jeszcze znał wielkomiejskie wyrafinowanie i wykręty.

A jednak nieobecność Alfreda nie przestawała go dziwić. Zapytał:

— Czy przypadkiem nie posprzeczaliście się z mężem?

Zofja udała wielce zdziwioną i odparła najspokojniej:

— Ależ skąd? Nic podobnego.

— Bo nigdy nie jadał kolacji po za domem.

— Ale dziś wyjątkowo mu tak wypadło. A gdyby nawet to nie było posiedzenie, to przecież trudno wymagać, aby zachowywał się dziś jeszcze, jak podczas miodowych miesięcy.

— No tak... ale będziesz dziś sama, to pewno się znudzisz. Chcesz, to cię zabiorę do kina? — zapytał bez wielkiego wszakże zapału.

— Dziękuję — odparła oschle — zresztą, Fredek pewno lada chwila wróci.

— Powiedz mi prawdę — nalegał Burowski — czy on cię kocha jeszcze podawnemu?

— Ależ tak...

Burowski odetchnął z ulgą, mówiąc:

— No to świetnie. Uspokoiłaś mnie. Bo ostatnio dręczyły mnie pewne wątpliwości.

Wstał, pożegnał się i wyszedł.

Nazajutrz z rana hrabia Lanecki udał się do pałacu księstwa Runiewiczów. — Powiedziano mu, że księstwo wyjechali na kilka dni. Alfred zmartwił się. Było mu to bardzo nie na rękę.

Co zrobi przez te parę dni? Najchętniej pojechałby pod Wilanów, gdzie już jakoś postarałby się zobaczyć z córką. Obawiał się wszakże nowej zasadzki ze strony Zofji. Pozatem nie wiedział, jakim sposobem Krystyna uspokoiła męża i bał się, żeby nie zepsuć wszystkiego. Nie, postanowił nie udawać się do Gerdziakowej przed porozumieniem się z Krystyną.

Aby jakoś przepędzić ten czas, pojechał na parę dni do Zakopanego. Zwiedził wszystkie zakątki, pełne wspomnień upojnych spotkań z Krystyną.

Gdy wrócił do Warszawy, księstwo Runiewiczowie już tu byli.

Pożycie ich obecnie miało charakter przyjacielski. Książę otaczał żonę najtroskliwszą czułością. Ona zaś starała się być dlań najżyczliwsza, tembardziej, iż czuła się wobec niego bardzo winna.

Dlatego też zgodziła się na parodniową przejażdżkę samochodową, pomimo, że jej serce pękało z trwogi o losy córeczki. Nie chciała wszakże budzić w mężu podejrzeń odmową wyjazdu.

Wtem zameldowano jej przybycie hrabiego Laneckiego. Gdy weszła do saloniku, podbiegł do niej i chwycił nerwowo za rękę, szepcząc:

— Nie wyobrażasz sobie, jak się nastraszyłem, ile chwil śmiertelnej trwogi przeżyłem! Twój mąż... o niczem nie wie... co?

Krystyna drgnęła. Cóż hrabia Lanecki chciał przez to powiedzieć? Czyżby wiedział o tem, co się stało pod Wilanowem? Któż mu to mógł powiedzieć, skoro od tego czasu nie widzieli się?

Zapytała więc, truchlejąc:

— Co chcesz przez to powiedzieć? Skąd wiesz o... tem?

— Byłem przecież wtedy pod Wilanowem, zgodnie z naszą umową.

— Co? To chyba niemożliwe? Nie widziałam cię.

— Bo... spotkałem kogoś, kto mi uniemożliwił dalszą drogę.

— Kogo???

— Zanim ci to powiem, przygotuj się na coś, co ci sprawi wielką przykrość.

— Przerażasz mnie...

— Nie. Nie bój się. Już teraz nie masz czego. To ty raczej mnie uspokój. Czy książę nie dał wiary nikczemnemu oszczerstwu, które go sprowadziło wtedy pod Wilanów?

— Więc już wiesz...?

— Wszystko.

— Jakim cudem? Skąd?

— Wnet ci powiem. Ale, błagam cię, odpowiedz najpierw na moje pytanie.

— Więc masz słuszność. Chwała Bogu tak się złożyło, że książę nie dowiedział się prawdy.

— O, jakże się cieszę, Krysieńko! Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy! Kamień spadł mi z serca. Tak okropnie bałem się o ciebie.

— Tak. Ratunek przyszedł nagle i niespodzianie w chwili, gdy wydawało mi się, że już jestem zgubiona bezpowrotnie.

Opowiedziała hrabiemu Laneckiemu szczegółowo wszystkie przejścia owego pamiętnego dnia. Po wysłuchaniu wszystkiego, Alfred rzekł:

— To doprawdy jakiś cud dał ci zwycięstwo i pognębił donosicielkę. A była taka przekonana, że cię zmiażdży...

Słowa te wzbudziły ogromne zdumienie Krystyny. Zapytała:

— Czyżbyś przypuszczał, że jakaś kobieta uknuła ten ohydny spisek?

— Niestety, mam pewność, że tak jest.

— A przecież nikogo nigdy w życiu nie skrzywdziłam. Któżby chciał mścić się na mnie? Jakiż powód miała ta nieszczęsna kobieta?

— Ten tylko, że równie silnie ciebie nienawidzi, jak ty przypuszczasz, że cię kocha.

— Więc wiesz nawet, kto to jest?

— Niestety, aż za dobrze. A ty się nie domyślasz?

Krystyna zamyśliła się, poczem rzekła:

— Nie... Doprawdy nikt taki mi na myśl nie przychodzi. Nie mam pojęcia...

— Dowiedz się więc — rzekł hrabia Lanecki zmienionym głosem — że żmiją, która chciała cię zabić swym jadem, jest Zofja hrabina Lanecka.

— Co? Twoja żona? — krzyknęła Krystyna, osłupiała.

— Niestety. Ale nie chcę jej już nazywać moją żoną. Powiedzmy kobieta, nosząca, niestety, moje nazwisko.

— Zosia? Ona mogłaby popełnić taką nikczemność i to wobec mnie?

— Niema, niestety, najmniejszej wątpliwości w tej mierze. Zresztą, przekonasz się wnet o tem sama. Ale czyś ty się zwierzała przed nią z czemkolwiek? Czy czemkolwiek naprowadziłaś ją na ślad naszej tajemnicy?

— Nigdy!

— A jednak wiedziała wszystko. Wie o Haneczce. Wie, że to nasze dziecko.

Straszliwe przerażenie odmalowało się na obliczu Krystyny. Zawołała:

— To niemożliwe! Nie wierzę ci! Zosia nie byłaby zdolna do takiego łajdactwa! Pomyśl, że to przecież moja najserdeczniejsza przyjaciółka jeszcze z czasów szkolnych. Nie wierzę ci! — zawołała i pobladła okropnie. Alfred podbiegł do niej w śmiertelnej trwodze...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk trwał jeszcze w oszołomieniu, w jakiem zostawiło go nagłe odejście jego ojca i straszliwe słowa, jakie wypowiedział, gdy wtem nagle ktoś zapukał do drzwi.

Drgnął i pobiegł otworzyć.

Był to chłopiec hotelowy.

Rzekł:

— Jeden pan chce się z panem zobaczyć.

I podał bilet wizytowy, na którym Henryk przeczytał nazwisko Stanisława hrabiego Forowskiego.

Gdy ujrzał nazwisko swego przeciwnika, zapałał ponownie gniewem. Przebudziło się w nim znów oburzenie.

Pomyślał sobie:

— To pewno nie on, lecz sekundanci w jego imieniu.

I powiedział chłopcu:

— Proś tego pana.

Tymczasem ku niemiłemu zdumieniu Henryka na progu stanął hrabia Stanisław sam jeden.

Henryk z trudem ukrywał swe zdumienie.

Rzekł:

— Spodziewałem się nietyle pańskiej wizyty, ile pańskich sekundantów.

— Nie przyjdą. Zaszły wypadki, uniemożliwiające pojedynek między nami. Przychodzę do pana w imieniu ojca pańskiego.

Henryk przeraził się...

— W imieniu mego ojca??? — zapytał zdumiony.

— Tak, to on mnie tu przysyła. Powiedział mi, jakie więzy nas łączą...

— A mianowicie? Bardzom ciekaw, co między nami może być wspólnego...

— Bardzo wiele... Poczęła nas jedna i ta sama kobieta, będąc naszą wspólną matką.

— Wspólna matka? — powtórzył Henryk, nie wierząc swym uszom—więc hrabina Mira Forowska byłaby...?

— Naszą wspólną matką, jak już panu powiedziałem. Jesteśmy braćmi.

— Braćmi? — powtórzył Henryk, opanowany ogromnem wzruszeniem, nader trudnem do ukrycia — braćmi? — powtórzył raz jeszcze i dodał, jakby myśląc na głos — tak, tak... przypuszczałem to nawet... Myśl ta nieustannie i natrętnie powracała mi do głowy, dręcząc i gnębiąc. Odtrącałem ją od siebie z całej siły. Hrabina Forowska byłażby więc doprawdy moją matką? Kobieta, do której ciągnęła mnie niewytłomaczalna sympatja, jest moją matką? Czy to rzeczywiście możliwe? I ojciec ukrywał to przede mną tyle czasu? Pozostawiał mnie w nieświadomości tego wszystkiego? Ależ to straszliwe okrucieństwo...!

Hrabia Stanisław odparł:

— Nie miał odwagi wyznać swej zbrodni przed panem, jako swoim synem. Wyznał mi wszystko przed chwilą i prosił, abym panu wszystko powiedział.

Henryk spojrzał na przybysza błędnemi oczyma.

Wybełkotał:

— Swej zbrodni? Więc jednak popełnił jakąś zbrodnię? Wspominał o tem kiedys przelotnie, ale żadnych szczegółów dalszych już powiedzieć nie chciał i dręczył mnie tem niewymownie.

— Tak — potwierdził hrabia Stanisław — popełnił zbrodnię, wielką zbrodnię.. ohydną, straszliwą...

— Mój ojciec???

— Tak, hrabia Wandycz...

Henryk krzyknął:

— Ach, więc jednak jest hrabią Wandyczem? Domyślałem się tego od pierwszej chwili.

— Tak mi przynajmniej powiedział...

Henryk zawołał:

— Tak, tak... to spewnością musi być prawda. Teraz już wogóle wszystko rozumiem. Powiedziano mi wszystko. Więc to on był kochankiem...

Nie zdołał dokończyć, bo Stanisław przerwał mu, mówiąc:

— Mira hrabina Forowska, moja matka... nasza matka — poprawił się — nie miała żadnego kochanka i nigdy nie zdradziła swego męża...

— A więc... jak to się stało? — zapytał Henryk, nie rozumiejąc już teraz niczego — jak więc się stało, że ja się urodziłem, jako syn jej, ale nie jej męża?

— O, to straszliwa historja. Mam ją właśnie panu opowiedzieć.

— Słucham pana, niech pan mówi prędzej — nalegał Henryk z ogromną niecierpliwością.

Z wielką przykrością, bo też to była misja aż nadto przykra, opowiedział Stanisław Henrykowi wszystko, co usłyszał przed chwilą z ust hrabiego Wandycza, z własnych ust sprawcy nikczemnej zbrodni.

Henryk stał przez dłuższą chwilę, jak skamieniały.

Zawołał:

— Ach, nieszczęsny... i nieszczęśliwy...!

— Tak przyznał hrabia Forowski — bardzo nieszczęśliwy, pomimo całej nikczemności — swego czynu. Cierpiał już wiele zato. Kara jego obecnie dochodzi wszakże szczytu swego okrucieństwa. Skazał się na wieczną rozłąkę z panem. Już go pan więcej nigdy nie ujrzy...

— Co??? — zawołał Henryk, oszalały z rozpaczy — to chyba niemożliwe???

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

14) Tajemnicze porwanie

Jadąc samochodem z dwoma nieznajomymi, snułam najrozmaitsze przypuszczenia, co miało oznaczać to niezwykłe porwanie.

Byłam wściekła i starałam się wymyślić jakiś sposób ucieczki.

Tymczasem samochód pędził szosą, wywożąc mnie w nieznanym kierunku.

W dalszym ciągu zasypywałam pytaniami nieznajomych, udając teraz pogodzoną z losem.

— Poco mnie zabraliście z domu? Czego ode mnie chcecie?

— Dowiesz się pani na miejscu. Pani nic się nie stanie!

Nie bałam się o siebie i nie o sobie myślałam. Pomyślałam wtedy o Henryku i zadrżałam z obawy, że to jemu może grozi jakie niebezpieczeństwo. Ale tej obawy nie mogłam uzasadnić w żaden logiczny sposób. Może to była poprostu intuicja kobieca?...

Naokoło panowały egipskie ciemności. Zrzadka mijaliśmy jakieś większe osady, w których było nieco światła. Od czasu do czasu tylko mignęło oświetlone okienko jakiejś chałupy.

Była już pewnie północ, kiedy wjechaliśmy do jakiegoś większego miasta. Zrazu nie mogłam się zorjentować, dokąd przyjechaliśmy.

Wjechaliśmy w brudną, źle zabrukowaną uliczkę i samochód zatrzymał się raptownie. Kazali mi wysiąść.

Rozejrzałam się i zobaczyłam dość ładny dom o porządnem wejściu.

— Niech pani idzie naprzód! — rozkazał mi elegant.

— Nie pójdę! — zawołałam i gotowa już byłam krzyczeć, by zaalarmować jakiegoś policjanta.

— Chcemy obchodzić się z panią grzecznie — przemówił drugi, — niech więc pani nas nie zmusza do używania siły. Powiedzieliśmy już, że nic pani osobiście nie grozi. Wymagamy tylko trochę posłuszeństwa.

— Powiedzcie mi więc, co to ma znaczyć.

— Zaraz się pani dowie!

— Jeśli zaraz mnie nie uwolnicie, narobię takiego wrzasku, że całe miasto się zbiegnie! — zagroziłam.

— Na pewno nie narobi pani wrzasku, jak się pani dowie, czego chcemy — odpowiedział z ironicznym uśmiechem. — Niechże pani wejdzie, nie będziemy przecież rozmawiali na ulicy.

— Gdzie jesteśmy?

— W Łodzi.

— Poco? Muszę natychmiast wracać do Warszawy.

— Jeszcze dziś może pani wrócić, jeśli pani zgodzi się wykonać pewne drobne polecenie nasze — zapewnił mnie.

Kiedy się w dalszym ciągu rozglądałam, szukając sposobu ucieczki, czy zwrócenia czyjejś na siebie uwagi, dodał:

— Tu nikt nie zachodzi! Niech się pani nie rozgląda, bo pani nam nie ucieknie. A jeśli pani będzie próbowała, wniesiemy panią siłą do domu. Proszę, niech wejdzie! — rozkazał i otworzył posiadanym przy sobie kluczem drzwi.

Zdecydowałam się, widząc, że istotnie uliczka jest pusta, że od nikogo nie mogę oczekiwać pomocy.

Poszłam.

Jeden szedł na przodzie, drugi za mną.

Znalazłam się w porządnie urządzonym hallu, przeszłam po schodach, na których znajdował się długi chodnik i znalazłam się w niegustownie, ale bogato urządzonym pokoju.

— Niech pani siada! Proszę bardzo! — podsunęli mi krzesło.

— Proszę mówić prędko, czego chcecie ode mnie i puście mnie wolno!

— Przyjdzie na to czas.

— Więc?

— Pani jest taka młoda i taka energiczna!

— Czy panowie przywieźliście mnie tu poto, by mi gadać komplementy?

— On chce bawić panią rozmową — wtrącił się towarzysz mego rozmówcy. — My musimy poczekać na szefa.

— Jesteście szajką handlarzy żywym towarem? — przeraziłam się teraz.

Naczytałam się i nasłuchałam dość o handlarzach żywym towarem.

Grzeczność tych ludzi, ordynarne twarze, a eleganckie ubiory jakby potwierdzały moje wyobrażenia o tej kategorji przestępców.

— Przecież powiedzieliśmy pani, że pani nic złego się nie stanie — przypomniał. Nie byłam jeszcze przekonana i patrzyłam z trwogą na nich.

— Szef już wie o naszym przyjeździe i zaraz przyjdzie. Niech się pani nie denerwuje. Nie jesteśmy handlarzami żywym towarem. Mamy inne interesy.

Gubiłam się w dociekaniach i coraz większy niepokój ogarniał mnie.

Nareszcie za drzwiami dały się słyszeć kroki.

— Idzie nasz szef! — wyjaśnili obydwaj jednocześnie.

Drzwi się otworzyły i wszedł młody, postawny i przystojny mężczyzna. Miał czarne włosy, zaczesane do góry, wysokie czoło, mały wąsik. Sprawiał wrażenie człowieka wytwornego i inteligentnego.

Zobaczywszy mnie, skłonił się grzecznie.

— Bardzo panią przepraszamy za niepokój, jaki zmuszeni byliśmy zastosować przez przywiezienie pani aż tu!... Niestety, w tej chwili nie mieliśmy innych środków dla osiągnięcia naszych celów.

— Czego panowie chcecie ode mnie?! — krzyknęłam zdenerwowana do reszty, a ujmujące przemówienie zaniepokoiło mnie jeszcze bardziej.

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Najwyższe prawo miłości

P. Niuta H. D. zwierza nam się:

„Przyjechałam do Warszawy, mając lat 15, przebywałam już w rozmaitem towarzystwie. Miałam szalone powodzenie u mężczyzn. Ale oni u mnie — nie.

Myślałam, że nigdy nie będę mogła kogoś pokochać. Aż ta radość nastąpiła w zeszłym roku we wrześniu. Miałam już wtedy 18 lat. Poznałam czarnego Stachurka, który szalenie mi się podobał.

Kiedy go poznałam, nie podejrzewałam nic złego. Wkrótce wszakże dowiedziałam się, że ma narzeczoną — Krysię. Powiedziałam mu to. Zapewniał mnie, że już Krysi nie kocha i nigdy się z nią nie ożeni.

Pomimo, że bardzo kochałam Stacha, ale mu tego nie okazywałam i nawet umawiałam się z innymi. Po karnawale Stacho przeprosił się z Krysią. Sama przychodziła do niego. Dowiedziałam się, że jest w nim bardzo zakochana i grozi samobójstwem, jeżeli on ją porzuci.

Postanowiłam zerwać ze Stachem i zapomnieć o nim, a uszczęśliwić Krysię, która tak strasznie cierpi. Udawałam, że Stach mnie nie interesuje. Pomimo, że sama strasznie cierpiałam, łudziłam się nadzieją że potrafię o nim zapomnieć.

Mieszkaliśmy w jednym domu i kiedy przechodził, często go widywałam i wtedy było mi bardzo smutno, a czasem i płakałam. Postanowiłam wyjechać, aby być od niego zdaleka. Kiedy wyjeżdżałam, prosił, aby do niego napisać, ale tego nie uczyniłam.

Wyjechałam w czerwcu. Byłam na wsi do września tego roku. Wróciwszy do Warszawy, unikałam spotkania z nim, chociaż pragnęłam go zobaczyć.

Tydzień temu niespodzianie Stacho złożył mi wizytę. Udałam znów obojętną. Dowiedziałam się, że jest z Krysią już zaręczony. A ja go tak strasznie kocham, że bez niego życie moje jest złamane.

Chciałam o nim zapomnieć i byłam już od niego daleko, ale nic nie pomogło. Jeszcze większą miłość rozbudziłam w sobie. Może on nie wie że ja go tak kocham? Czy mogę do niego napisać list i wyznać swoją miłość? Bo wypowiedzieć przed nim tego nie mogłabym.

Kochany Panie Redaktorze, doradź mi co mam robić, bo nic mi nie pozostaje, jak wstąpić do klasztoru, gdyż zabić się nie chcę. Już żadne towarzystwo mnie nie interesuje, do mężczyzn zaś czuję jakąś urazę i żaden mi się nie podoba, chociaż słyszę, jak mi zazdroszczą, mówiąc: „Ach jaki on ładny!"

Postępowanie Pani wydaje mi się tak niesłuszne, że aż niezrozumiałe. Poświęcić swoją miłość można i powinno się tylko w tym wypadku, jeżeli ukochana istota widzi swoje szczęście w związku z kim innym. Wtedy pochwaliłbym wyrzeczenie się Pani swego szczęścia dla szczęścia ukochanej osoby. Gdyby w swoim czasie p. Stachurek powiedział Pani, że kocha Krysię, obowiązkiem Pani byłoby starać się zapomnieć o nim i usiłować wykreślić go ze swego życia. Skoro przeciwnie — oświadczył, że Krysi nie kocha, a tylko Panią, trzeba było z tego skorzystać i odwzajemnić mu się tem silniej. Wówczas Krysia miałaby pozycję przegraną z kretesem. Pani zaś, wiedziona, najzupełniej niedorzeczną w tym wypadku litością, dobrowolnie ustąpiła swoją wygraną pozycję Krysi, która nie omieszkała z tego skorzystać i całkowicie wyprzeć Panią z pola walki. Ustąpiła Pani najniesłuszniej i najniepotrzebniej. Pani miała większe prawo do p. Stachurka, bo on właśnie Panią kochał. Niech Pani teraz próbuje płomiennym listem ratować stracony teren, ale nie wiem, czy się Pani teraz jeszcze uda. Proszę przyznać się do swej głupoty, zapewnić o swej miłości. Życzę zwycięstwa!

Na małej wokandzie...

Dziwny pies

(A. E.). Na ławce w Ogrodzie Krasińskich siedział pan Samuel Natanson i czytał z zainteresowaniem gazetę. Piesek zaś jego, spoczywając u nóg swego pana, przyglądał się uważnie siedzącemu obok Chilowi Pokrzywce.

Widocznie jakiś szczegół w postaci pana Chila zdenerwował nagle pieska, gdyż zerwał się na równe nogi i szczeknął:

— Hau! Hau!

Pan Pokrzywka poczuł się nieswojo.

— Panie — mruknął, trącając łokciem zaczytanego pana Natansona. — Ten pański piesek to zaczynał szczekać.

— A co on ma robić? — wzruszył ramionami pan Natanson. — Deklamować? Niech sobie szczeka na zdrowie.

Pies, jakby tylko czekał na tę zachętę, począł ujadać ze zdwojoną energją.

— Pan słyszysz, co się tu dzieje? — szepnął pan Pokrzywka, łykając nerwowo ślinę. — On się porządnie rozzłościł, ten pański pies. Uspokój no go pan troszeczkie, z powodu ja czuję, że on mnie z tego szczekania zaraz ugryzie w nogie.

— Odrazu widać, jaki głupi pan jesteś! — rzekł pogardliwie pan Natanson. — Co się pan boisz? Potrzebujesz pan wiedzieć, że pies, który szczeka, nie gryzie.

— To wytłumacz pan to swojego psa.

— Nie potrzebuję go tłomaczyć, z powodu on nie jest taki głupi, jak pan. On sam rozumie!

Powyższy argument do reszty rozproszył wątpliwości pana Pokrzywki. Przymknął więc powieki i oddał się błogim rozmyślaniom, a gdy poczuł na nodze zęby natarczywego psa, sądził, że to złudzenie.

Nie wierzył też własnym oczom, gdy ujrzał spodnie swe w strzępach, i dopiero przechodzący posterunkowy zwrócił mu uwagę na istotny stan rzeczy.

Rezultatem tej przygody była rozprawa w Sądzie Starościńskim, na której właściciel psa stanął w charakterze oskarżonego.

Daremnie tłomaczył się pan Natanson, że pies, który szczeka, nie gryzie. Podarte spodnie, leżące na stole sędziowskim, były dostatecznym dowodem, iż reguła powyższa ma swoje wyjątki.

Wyrok opiewał na 15 złotych grzywny. Pan Natanson skłonił się grzecznie, zapłacił karę na miejscu i spytał na odchodnem pana sędziego, czy nie wie przypadkiem, gdzie można dostać okazyjnie tani i dobry kaganiec.



— Dlaczego targowołeś się z tym krawcem skoro — i tak mu nie zapłacisz?

— Uczciwy jestem i nie chcę, żeby zadużo stracił...

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Jesienna Róża 22. — Czeka Panią miła znajomość i daleka podróż. Zmieni Pani pracę na zupełnie inną. List nadejdzie. Sprzeczka będzie na tle zawodowem. Szczęśliwy dzień — sobota.

Hanka z Marszałkowskiej. Sen Pani wróży gwałtowną kłótnię. Pozna Pani miłego blondyna. Spotka Pani dawno niewidzianą znajomą. Pieniądze otrzyma Pani. Niedomaganie będzie.

„Bez szczęścia na świecie". — Los Pani poprawi się. Szatyn średniego wzrostu interesuje się Panią. Wyjdzie Pani zamąż na pewno, choć jeszcze niezbyt prędko. Szczęśliwa data — 22 maja.

Junona. — Sen Pani wróży, że będzie Pani świadkiem wypadku lub katastrofy. Będzie chwilowy smutek. Ktoś w rodzinie zachoruje (niegroźnie). Wydatek czeka Panią.

Zośka — nieszczęśliwa. — Sen ten nie oznacza zerwania. Pogodzi się Pani z narzeczonym. Będą kłopoty pieniężne. List nadejdzie z ważną nowiną. Będzie smutek bez powodu.

Zwiędła Róża. — Gość Panią odwiedzi. Minie strapienie. Przyszłość zapowiada się pomyślnie. Będzie kłótnia z szatynką. Otrzyma Pani wezwanie na sprawę sądową.

Stroskana Luńka. — Chłopiec, z którym Pani chodzi, kocha Panią, ale mężem Pani nie będzie. Ma Pani sporo nieprzyjaciółek. Będzie niewielka strata. O szczęśliwym dniu sen nie mówi.

M. Wiechowska. — Sny Pani wróżą powodzenie materjalne w przyszłości. Czeka Panią niedaleka podróż. Młodego bruneta spotka Pani. Nadejdzie miła wiadomość. Szczęśliwa liczba — 28.

Luśka ze Lwowa. — Sen Pani nie mówi, czy przyjaciel ożeni się z Panią. A zresztą, czy naprawdę Pani tak bardzo na tem zależy? Odniesie Pani zwycięstwo nad nieżyczliwym człowiekiem. Będzie Pani niesłusznie podejrzewana, ale sprawa szybko się wyjaśni. Szczęśliwy dzień — piątek.



Nietylko piękne stare książki można kupić u ulicznych sprzedawców w Paryżu. Wielkiem powodzeniem cieszą się również uliczne kramy ze znaczkami pocztowemi. Ostatnio została nawet zorganizowana licytacja na ulicy, która wykazała poważne obroty.

Okradła komisarza policji

Lalanne od roku jest komisarzem policji w Grenoble. Na tem stanowisku odznaczył się on wielką energją i przyczynił się do unieszkodliwienia znacznej ilości przestępców, a między innemi i Emilji Coudert. Emilja Coudert, wyjątkowo urodziwa kobieta, w szczególny sposób przewędrowała przez Francję. W każdem większem mieście zatrzymywała się tylko na kilka dni i nabierała naiwnych kupców.

Przed kilku laty „uprawiała swą działalność" w Akwizgranie, gdzie w owym czasie komisarzem policji był Lalanne. Lalanne osobiście zajął się tą przebiegłą oszustką. Spisał bardzo surowy protokół i oszustka została skazana na kilka miesięcy więzienia. Chcąc naprawić krzywdę, wyrządzoną pięknej kobiecie, odnosił się z niezwykłą galanterją do niej podczas jej pobytu w więzieniu.

Przypadek chciał, że obecnie Emilja przybyła do Grenobli i tu „przystąpiła do pracy". „Występ" w tem mieście nie udał się jej. Została zatrzymana i osadzona w więzieniu.

Pewnego dnia, podczas przesłuchania u komisarza policji Emilja przez chwilę została sama w jego gabinecie. Tę chwilę odpowiednio wykorzystała. Udała się do ubikacji, przez nieokratowane okno, wyskoczyła na zewnątrz i zbiegła. Puszczono się za nią w pościg i pochwycono. Taki raport napisał Lalanne.

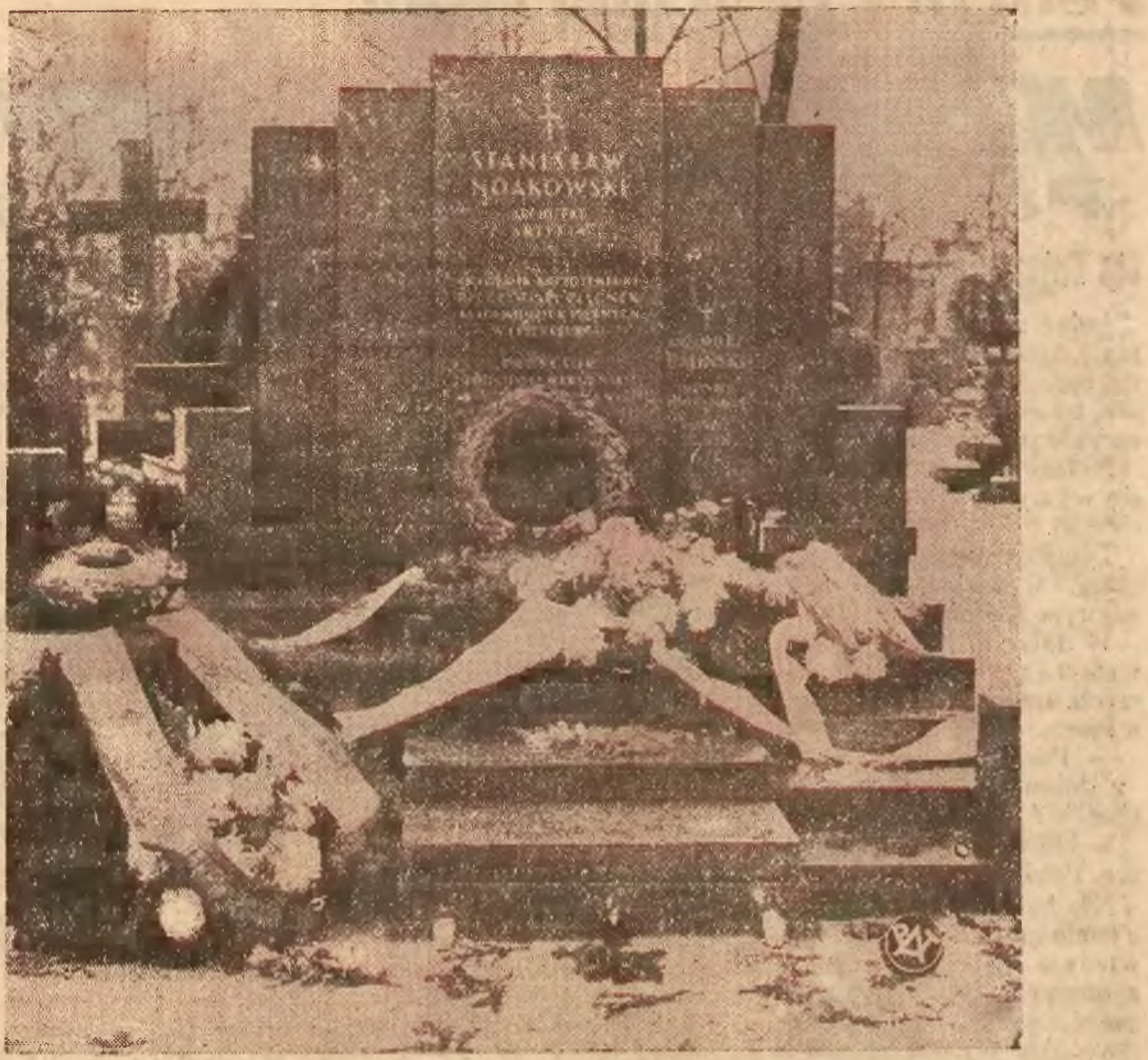
Pochwycona oszustka zeznała jednak, że jej ucieczka nastąpiła w innych zupełnie okolicznościach. Przytem podała o tem sam na sam z komisarzem kilka szczegółów zupełnie niedwuznacznych.

Komisarz policji po chwilowem "zapomnieniu się" musiał opuścić gabinet. Emilja w czasie tych czułości wyciągnęła mu z marynarki portfel z 600 frankami. Gdy on wyszedł, dołączyła do swego łupu jego szarfę komisarską i wyszła poprostu drzwiami.

Te zeznania wywołały zrozumiałą sensację u władz, które przesłały je do ministerstwa sprawiedliwości. Ministerstwo poleciło wdrożyć w tej sprawie śledztwo, a komisarza narazie zawiesić w czynnościach.



— Proszę cię maleńka, nie mów do mnie „słodki", bo to mi odrazu przypomina moją chorobę cukrową.



Dziś na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie odbyło się poświęcenie pomnika na grobie znakomitego architekta, profesora Politechniki warszawskiej, oraz Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie i Krakowie, ś. p. Stanisława Noakowskiego.

Przedziwny czar uwięzionej piękności

W tych dniach wypuszczono z więzienia w Brest piękną Lydję Oswald, która 11-go września została skazana na 9 miesięcy więzienia za szpiegostwo. Ten łagodny wyrok nie zawdzięcza ona swej urodzie, ani czarowi jaki wywiera na sędziów, lecz poprostu wyśmienicie pracującemu kontr-wywiadowi francuskiemu. Wykrył on bowiem zawczasu zamiary Lidji i unieszkodliwił ją, oddając w ręce prokuratora. Sąd zaliczył jej więzienie prewencyjne i obecnie wypuszczono ją na wolność i odstawiono do granicy.

Dyrektor więzienia nie był wcale wdzięczny sądowi wojskowemu, że oddał pod jego pieczę Lydję Oswald. Jeszcze żaden więzień nie sprawiał mu tyle kłopotu, co ta urocza kobieta. Więźniarka nie chciała się pogodzić z surowemi przepisami, panującemi w więzieniu. Od pierwszego dnia walczyła o wygody dla siebie. Nie czyniła tego jednak w sposób gwałtowny. Zasypywała wprost dyrektora prośbami, a prosiła o wszystko z takim czarem, że dyrektor z trudem tylko mógł się oprzeć jej życzeniom.

A prośby jej były czasem niezwykłe. Chciała codziennie mieć w celi świeże kwiaty, chciała celę zamienić w miły pokoik. Poza tem chciała dbać o swój wygląd zewnętrzny. Żądała, by raz w tygodniu przychodził do niej fryzjer i manicurzystka.

Nietylko dyrektora wprowadzała ona w zakłopotanie. Wprowadziła ona zamieszanie w całem więzieniu. Służba i więźniowie podkochiwali się w niej, a najbardziej im imponowała jej romantyczna historja miłosna. Kobieta-szpieg zakochała się w wyższym oficerze sztabowym, od którego miała wydobyć potrzebne jej wiadomości. A że żywiła głębokie uczucie do hrabiego Forceville, postanowiła połączyć rolę Mata Hari z rolą kochającej kobiety. Marynarze pilnujący więzienia szanowali ją niemniej niż ów tajemniczy jegomość, który przesłał na ręce dyrektora więzienia 750 funtów szterlingów. Prosił, by tę sumę zużył na zaspokojenie specjalnych żądań więźniów.

Czar, jaki wywierała ta kobieta na wszystkich mężczyzn w więzieniu był tem większy, że niczem nie podkreślała swej urody. Nie farbowała włosów, nie malowała warg, nawet nie pokrywała lakierem paznogci.

Dzięki tej kobiecie w mury więzienne dostał się nikły promyk romantyki. Choć ona obecnie opuściła więzienie, to jeszcze na długo pozostanie w pamięci więźniów i służby.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

VII.

— Trudno mi narazie wypowiedzieć się. Jest ona silnie zdenerwowana, stwierdzenie jednak, czy jest niepoczytalna wymaga dłuższej obserwacji.

— Czy według zdania pana doktora jest to typ morderczyni?

— Tegobym nie powiedział. Robi raczej wrażenie dziewczyny bardzo łagodnej, według mego zdania niezdolnej do popełnienia tak bestjalskiego morderstwa, mimo to, że wszelkie pozory przeciw niej przemawiają.

— Czy nie jest naprzykład możliwe, panie doktorze, że popełniła ona morderstwo nie wiedząc o tem, przypuśćmy pod wpływem hipnozy. Miałem podobny wypadek w czasie mojej działalności w policji angielskiej. Pewien bardzo bogaty przemysłowiec popełnił samobójstwo pod wpływem hipnozy. Okazało się, że żona samobójcy przekupiła hipnotyzera, by zmusił jej męża do popełnienia samobójstwa. W ten sposób spodziewała się zagarnąć po jego śmierci majątek nieboszczyka i poślubić swego kochanka. Hipnotyzer zawisł wówczas na szubienicy a zbrodnicza małżonka skazana została na dożywotnie więzienie.

Doktór zerwał się z krzesła..

— Skąd to przypuszczenie? — zapytał silnie zdenerwowany.

— Mam pewne podejrzenia, lecz poproszę pana doktora o zachowanie narazie naszej rozmowy w tajemnicy, gdyż po pierwsze nie jestem zupełnie pewny, iż moje przypuszczenia są słuszne, o ileby zaś tak było, jak przypuszczam, to przedwczesny rozgłos może spłoszyć przestępcę i udaremnić jego ujęcie.

— Oczywiście zastosuję się do pańskiego życzenia, prócz tego dziś jeszcze roztoczę ścisłą obserwację nad oskarżoną i dokonam eksperymentów, czy jest ona dodatnim materjałem na medjum.

— Bardzo panu jestem wdzięczny za okazaną pomoc, a teraz poproszę o sprowadzenie oskarżonej. Mam zezwolenie od sędziego śledczego na widzenie się z nią.

— Każę ją w tej chwili sprowadzić.

Po kilku minutach wprowadzono aresztowaną do gabinetu naczelnego lekarza który pozostawił nas samych. Była tak zmieniona, że jej nie poznałem i z trudnością trzymała się na nogach.

— Zechce pani usiąść — zwróciłem się do niej, wskazując jej krzesło.

— Czy pani sobie mnie przypomina? — rozpocząłem.

— Tak jest, pan był u nas przed kilkoma miesiącami.

— Powiem pani prawdę. Jestem z policji i przyjechałem, by zająć się sprawą zabójstwa pani K. Jeżeli pani chce, bym jej pomógł, to musi mi pani obiecać być ze mną zupełnie szczerą.

Młoda dziewczyna wybuchła spazmatycznym płaczem. — Przysięgam panu na życie moich rodziców, że nie zamordowałam mojej dobrodziejki i jestem niewinna, zresztą dlaczego miałam to zrobić. Dziedziczka obchodziła się ze mną, jak z własnem dzieckiem.

Wybuch ten i płacz były tak szczere, iż nabrałem jeszcze większej pewności, że o ile popełniła tę zbrodnię to nieświadomie.

— Twierdzi pani, że nie miała żadnej złości do dziedziczki, a guwerner powiada zupełnie co innego.

Spojrzała na mnie ze zdumieniem. — Ależ on nie mógł nic podobnego powiedzieć, to jest niemożliwe.

— Jednak tak jest, czytałem jego zeznanie złożone u sędziego śledczego, wyraźnie to powiedział. Może ma on jakąś urazę do pani?

— Nic o tem nie wiem.

— Czy nie łączyły panią z guwernerem bliższe stosunki? — zapytałem, przyglądając jej się badawczo.

Zerwała się z oburzeniem. — Żadne stosunki mnie z nim nie łączyły i nie łączą. Jestem uczciwą dziewczyną.

Brzmiało to tak szczerze, że nie miałem żadnych wątpliwości o prawdziwości jej słów. Dalsze badania pozostały bezowocne, oskarżona trwała nadal w tem, że o niczem nie wie i że swej dobrodziejki nie zamordowała.

Po wyjściu ze szpitala pojechałem do sędziego śledczego. Najważniejszym był dla mnie obecnie testament zmarłej, o ileby się bowiem okazało, że pokojówka obdarzona została poważniejszym legatem, to wtedy sprawa przedstawiałaby się na jej niekorzyść. Jak we wszystkich przestępstwach musi tkwić przyczyna popełnienia przestępstwa, o ile oczywiście nie ma się do czynienia z umysłowo chorym.

(Dalszy ciąg jutro).

Dekrety, projekty, narady i komisje

Wszyscy radzą — nawet cisi dotychczas ludowcy

Po dniu pełnym pracy nastąpiła wczoraj w gmachu Sejmu cisza. Zebrały się jedynie celem ukonstytuowania się i podziału referatów komisje sejmowe.

Oba posiedzenia komisyjne otworzył marszałek Car. Przewodniczącym komisji budżetowej został wicemarszałek Byrka, który tej komisji przewodniczy już w kilku kadencjach. Na wiceprezesów wybrano posłów Kamińskiego i Świdzińskiego. Generalnym referentem budżetu został wicemarszałek Miedziński, który referował budżet również w poprzedniej kadencji Sejmu.

Po wyborze prezydjum dokonano podziału referatów po szczególnych działów budżetu. Następne posiedzenie komisji budżetowej odbędzie się we wtorek. Na porządku dziennym projekt ustawy o kredytach dodatkowych do obecnego budżetu.

W PRZYSZŁYM TYGODNIU.

Przewodniczącym komisji dla spraw zagranicznych wybrany został wicemarszałek Schaetzel, wiceprzewodniczącym pos. Tamaszkiewicz. Po dokonaniu wyborów rozdzielono referaty 8 projektów ustaw ratyfikacyjnych.

Na czwartek zostało zwołane posiedzenie Senatu celem dokonania wyboru wicemarszałka na miejsce p. Switalskiego, który został mianowany wojewodą krakowskim.

W przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie plenarne Sejmu, celem rozpatrzenia projektów ustaw o kredytach dodatkowych i projektów ustaw ratyfikacyjnych, które przeszły już pod obrady odpowiednich komisyj.

Poza tem w kuluarach sejmowych omawiana była wczorajsza porażka b. min. Przemysłu i Handlu pos. Floyar-Rajchmana, którego kandydatura przepadła zarówno do komisji budżetowej, jak i spraw zagranicznych.

NARADY PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH.

Wczoraj rozpoczął się w Warszawie kongres Stronnictwa Ludowego. Obrady są zamknięte to znaczy, że poza delegatami, nikt nie ma prawa wstępu. Kongres potrwa dwa dni. Referat polityczny wygłosi b. marszałek Sejmu Rataj. Dziś odbędą się wybory władz oraz uchwalone zostaną rezolucje.

SKLEPY OTWARTE DO 9 WIECZ.

Wczoraj w południe odbyło się pod przewodnictwem premjera Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którem rozważano szereg projektów ustaw zmierzających do polepszenia sytuacji w rolnictwie. Poza tem uchwalono ustawę zmieniającą godziny handlu.

Nowy dekret przewiduje, iż w sobotę i dnie przedświąteczne sklepy będą mogły być otwarte do godz. 9-ej wieczorem. Dekret przedłużający godziny handlu w sklepach, bynajmniej nie oznacza, że czas pracy pracowników został przedłużony. Ustawowy czas pracy pozostaje niezmieniony i pracowca zobowiązany będzie zwaniać swoich pracowników w dniach mniejszego obrotu o dwie godziny wcześniej w tygodniu.

Podwójne życie chłopca

Wprowadza w podziw uczonych i lekarzy

W domu ziemianina Atkinsona mieszkającego w Hawkshaed (Anglja), od dwóch lat straszy. Każdej nocy rozlegało się w mieszkaniu jakieś tajemnicze pukanie. Początkowo Atkinson przypuszczał, że to figle jego 7-letniego synka, Franka. Przepytał więc malca. Ten ze łzami w oczach oświadczył, że nie ma z tem nic wspólnego. I rzeczywiście przekonali się ku swemu zdumieniu, że duch nadal straszy choć Frank był pogrążony w głębokim śnie. Dziecko więc nie kłamało. Jednakże Atkinsonowie byli przekonani, że to pukanie ma jakiś związek z ich synkiem. Rozlegało się z sypialni i to tylko wtedy, gdy znajdował się tam Frank.

A MOŻE TO ON?

Atkinson nie mógł sam wyjaśnić tego zagadkowego zjawiska. Udał się więc z synkiem do lekarza chorób nerwowych. Lekarz stwierdził, że chłopczyk jest doskonale rozwinięty fizycznie i umysłowo. Sprawa ta jednak bardzo go zainteresowała i postanowił spędzić jedną noc u łóżka swego młodocianego pacjenta. I tej nocy rozległo się tajemnicze pukanie. Lekarz zawiadomił o wypadku władze. Przypuszczał bowiem, że to jakiś figlarz stroi głupie żarty, które niepokoją ludność całej wioski.

Policja energicznie wzięła się do dzieła. Chciano bowiem raz na zawsze położyć kres przesadnym opowiadaniom i plotkom. Znaczny oddział policji przybył do domu Atkinsona. Policjanci obsadzili wszystkie pokoje i ustawili posterunki przed domem. Zapadł wieczór. Matka położyła Franka do łóżka. Zaledwie w domu zapanowała cisza, gdy rozległo się pukanie, przypominające z dźwięku uderzanie palcem po drzewie. Policjanci przeszukali cały dom i nie zdołali ustalić, skąd wydobywa się pukanie, ani kto puka.

KTO ODPOWIADAŁ NA NA ICH PUKANIA?

Lekarz, który siedział przy łóżku dziecka i obserwował je, wpadł nagle na szczęśliwy pomysł. Uderzył palcem w krawędź łóżka. W następnej chwili rozległo się tajemnicze pukanie, które z dźwięku było bardzo podobne do pukania lekarza. Komisarz policji poszedł za jego przykładem i on, otrzymał odpowiedź. Kilkakrotnie dokonano tej czynności i zawsze ktoś im odpowiadał. Obecnych ogarnęło zakłopotanie. Mimowoli musieli pomyśleć o tem, że w domu Atkinsona zachodzą niezwykłe zjawiska i że działa tu jakaś nadprzyrodzona moc.

JAK ON TO ROBI I DLACZEGO?

Pierwszy opanował się lekarz, i zaczął w dalszym ciągu prowadzić badania. Zapukał w krawędź łóżka i przyłożył dłoń do głowy malca. Chłopczyk wzdrygnął się we śnie, lecz „duch" nie odpowiedział na pukanie.

To przekonało lekarza, że tajemnicze pukanie stoi w ścisłym związku z śpiącym malcem. Z tego to powodu odrzucił przypuszczenie o działaniu jakiejś siły nadprzyrodzonej. Wierzy, że znajdzie zczasem przyczynę tego niezwykłego zjawiska. Twierdzi, że chłopczyk podczas snu puka. Lecz narazie nie może ustalić, w jaki sposób to robi i co go do tego skłania?

CO TO ZA FENOMEN?

Najwybitniejsi lekarze Anglji zainteresowali się tym wypadkiem. Zwrócili się do Atkinsona z prośbą, by pozwolił im zaopiekować się Frankiem, którego chcą poddać dłuższej i bacznej obserwacji. Niebawem Frank zostanie umieszczony w jednej z najlepszych klinik londyńskich i tam uczeni będą się starali wyjaśnić przyczynę tego tajemniczego pukania. Czy im się to uda? Wykaże przyszłość.

Proces morderców z O. U. N.

Wczorajsze posiedzenie Sądu było wypełnione w dalszym ciągu badaniem świadków.

Na ławie oskarżonych znalazł się wczoraj Jarosław Karpyniec, który zarządzeniem przewodniczącego w dn. 5 b. m. za niewłaściwe zachowanie się usunięty został z sali sądowej na przeciąg dwóch dni.

Jako pierwszy zeznaje świadek Błażej Żołądek, woźny w schronisku przy ul. Wolskiej 42 w Warszawie.

Świadek opowiada o znanych już szczegółach pobytu Maciejki w tem schronisku przed zabójstwem min. Pierackiego. Na te same okoliczności była powołana kierowniczka schroniska Marja Behrowa, która rozmawiała niejednokrotnie z Maciejką podającym się fałszywie za Włodzimierza Olszańskiego.

Na wniosek prok. Żeleńskiego okazano świadkowi 4 fotografje Maciejki. W jednej z nich świadek upatruje duże podobieństwo do Olszańskiego, w innych zaś pewne różnice.

Na pytania obrony świadek wyjaśnia, że co do rzekomego Olszańskiego miała jakieś tragiczne przeczucia. Świadek ostrzegała go nawet przed kąpielą w Wiśle. Miała ona wrażenie, że Olszański chce jej coś zlecić, lub o coś zapytać.

Dalej zeznawał świadek Stanisław Trzciński, posterunkowy policji państwowej. Pełnił on służbę w maju i czerwcu 1934 r. przy gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Świadek widywał w tym czasie 5, 6 razy osk. Łebeda, którego rozpoznaje wśród oskarżonych. Łebed przechadzał się vis a vis Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 10, 15 minut obserwując gmach. Świadek widział go również na Krakowskiem Przedmieściu. Łebed bywał zawsze sam.

Dalej zeznaje świadek Janina Kalinowska, pracownica księgarni Kozłowskiego w Warszawie przy ul. Wspólnej 44. Na pytanie przewodniczącego czy poznaje kogoś z oskarżonych, świadek stwierdza, iż poznaje Łebeda i Hnatkiwską, jako tych, którzy przychodzili do księgarni i wypożyczali książki.

Ostatnią książkę Łebed zwrócił 15 czerwca, to jest w dniu zabójstwa min. Pierackiego.

Echa z głośnej katastrofy

Na wczoraj w Sądzie Okręgowym wyznaczona była sprawa o spowodowanie głośnej katastrofy na dworcu Głównym w Warszawie w czasie rozbiórki budynku, mieszczącego ekspedycję przesyłek pośpiesznych. Ofiarą tej katastrofy padli: 1 zabity oraz 3 ciężko rannych.

W stan oskarżenia postawiono Edwarda Struga, inżyniera, który w drodze przetargu uzyskał roboty rozbiórkowe, oraz Czesława Schreyera i Edmunda Piotrowskiego, mistrza malarskiego i ciesielskiego, którzy faktycznie rozbiórki dokonywali i wreszcie Wacława Szuszkiewicza, naczelnika oddziału drogowego Dyrekcji P. K. P. oraz Aleksandra Jakobika, zawiadowcę na stacji Warszawa — Główna. Ci ostatni mieli powierzoną sobie pieczę nad tokiem robót.

Na rozprawę skutkiem choroby nie stawił się główny oskarżony.

Emeryt kolejowy o swej doli i niedoli

Czem mierzy się zasługi, a czem zaskarbia łaski?

W kilku ostatnich numerach omawialiśmy sytuację panującą obecnie w naszem kolejnictwie. Wywiady, jakie przeprowadziliśmy z różnemi kategorjami służby kolejowej, na świetliły w dostateczny sposób warunki, w jakich pracuje brać kolejarska i z jakiemi trudnościami musi się borykać.

Zanim przystąpimy do dalszego wysuwania na światło dzienne bolączek pracowników kolejowych, niesposób jest pominąć sprawę emerytów.

W żadnej chyba instytucji, nawet w Magistracie Warszawskim niema takiego mentliku emerytalnego, jak na kolei. Wysłużony pracownik kolejowy bez względu nato, jaką sprawował funkcję, jeśli odchodzi na emeryturę, zaczyna zazwyczaj nową pracę, polegającą na procesowaniu się z władzami kolejowemi o zabezpieczenie swej starości, której dożył przecież w ciężkiej, wyczerpującej i zdrowie i nerwy pracy. Sądy, procesy, świadkowie, podania i skargi pochłaniają czas, pieniądze, ostatnie oszczędności a jeśli ich niema, zmuszają do pożyczek i wreszcie kończą się procesem przegranym, bo emeryt nie dopełnił takich, czy innych formalności służbowych.

Największą dzisiejszą bolączką emerytów kolejowych, jest sprawa zaliczenia do służby lat przepracowanych na kolejach państw zaborczych.

Jak i o ile niesprawiedliwe są wszelkie w tej sprawie zarządzenia, opowiada nam jeden z emerytów kolejowych.

SZARY CZŁOWIEK O SWYCH ZASŁUGACH.

— Przed Odrodzeniem Niepodległości pracowałem w charakterze maszynisty na drodze warszawsko-wiedeńskiej. Pracodawcą moim był wprawdzie rząd rosyjski, ale ja byłem Polakiem, jak i teraz nim jestem, jak i pozostanę mimo ciągłych procesów o przyznanie mi emerytury. Na „kolejach polskich" pracować nie mogłem, bo kolei polskich w tym czasie nie było. Kiedy w początkach Wojny część kolejarzy Polaków uciekać poczęła do Rosji, ja pozostałem w kraju i byłem pierwszym z tych, którzy poprostu mówiąc, budowali z niczego Polskie Koleje Państwowe. Dziś, kiedy sterałem swoje życie, kiedy straciłem siły, wychodzi zarządzenie, że moje lata służby na kolejach polskich pod zaborem, nie mogą mi się liczyć do emerytury, bo nie pracowałem dla Państwa Polskiego?. Ciekaw jestem tylko, czy który z naszych kolejarzy niepracujących dla Polski, godziłby się przewozić na maszynie literaturę wolnościową i czekać tylko na chwilę, kiedy wpadnie „ochrana" i zamknie człowieka do więzienia?

— Czy pan już występował w tej sprawie na drogę sądową?

— W tej chwili prowadzę właśnie proces, ale nie wiem, jakie będą z niego rezultaty.

MOŻNA NIE ZAZDROŚCIĆ TYM EMERYTOM.

— A jaka jest ogólna sytuacja emerytów kolejowych?

— Przy wszystkich obniżkach pensyj, obniżano naturalnie i emerytury kolejowe. Znam takich kolejarzy, którzy po pewnej wysłudze lat na kolei, otrzymują obecnie sześćdziesiąt złotych miesięcz nej emerytury. Jak w takich warunkach mogą się utrzymać? jest zagadką. Gdyby nie mieli dzieci, którzy dają im kąt albo jakie takie utrzymanie na pewno musieliby pójść na żebraninę. Ale ten medal ma także stronę odwrotną. Mamy obecnie na kolei sporą liczbę emerytów liczących zaledwie po trzydzieści kilka lat. Młodych silnych, zdrowych i zdolnych do pracy ludzi.

— Skąd tacy się biorą?

KTO TAKI, TEN PAN?

— Dla przykładu podam panu taki fakt: na stacji naszej pracował pewien pomocnik maszynisty na pociągach towarowych; nigdy nie przychodził na służbę trzeźwy, a nie było chyba dnia, żeby nie wywołał jakicjś awantury. Protokóły policyjne były dla niego drobiazgiem, na który nie zwracał uwagi. Po jednej z bójek, jaką wywołał na stacji, wezwany został do naczelnika. Oświadczono mu, że zostaje zwolniony karnie. Nie przejął się jednak tem, zagroził, że się zemści i w rezultacie jest obecnie nn emeryturze, pobiera 120 złotych miesięcznie i śmieje się z nas wszystkich. Takich przykładów mógłbym panu przytoczyć kilka.

— A jak się przedstawia sprawa zwolnień z powodu złego stanu zdrowia?

— Jest to chyba największa bolączka pracowników kolejowych. Najczęściej dotyka ona maszynistów i pomocników maszynistów. Nie potrzeba wcale utraty zdrowia, ani minimalnej choćby tylko zdolności do pracy. Wystarczy zatarg z władzą zwierzchnią, albo brak sympatji u władz, żeby być natychmiast przedstawionym na komisję lekarską, a tam sprawa idzie już trybem utartym. Jeśli pracownik zatrudniony był na kolei przez kilkanaście tylko lat, to nikomu chyba dziwnem się nie wyda, że podczas tej pracy zdrowia swego nie podreperował, ale przeciwnie, musiał je w większym, czy mniejszym stopniu utracić. Maszynista, który wiecznie tylko wypatruje znaków i sygnałów, musiał naturalnie stracić pewien procent z normalnego wzroku, i to jest zupełnie zrozumiałe. Komisja tymczasem bez żadnych wątpliwości orzeka, że pracownik nie nadaje się więcej do służby i przejść musi na emeryturę.

BA, GDYBY NIE STRACIŁ ŁASK...

— Gdzie zatem tkwi tutaj niesprawiedliwość?

— W tem, że gdyby nie stracił łask u panów zwierzchników, to pracowałby w dalszym ciągu i nikomu nie przyszłoby na myśl, że coś mu tam w zdrowiu jego zabrakło.

Mamy pełne prawo wierzyć naszemu informatorowi, że w opisywanych przez niego wypadkach, niema przesady, skoro sprawa emerytów kolejowych dzień w dzień prawie od bija się smutnem echem przed sądami państwowemi.

Przodownik został uniewinniony

Rozpoczęty onegdaj proces przod. Józefa Skowrońskiego, oskarżonego o podpalenie własnego mieszkania przy ul. Daniłowiczowskiej 10, przeciągnął się do wieczora wczorajszego.

Po przesłuchaniu licznych świadków Sąd Okręgowy przystąpił do wysłuchania opinji biegłych, których powołano zarówno z pośród oficerów straży ogniowej jak i inspektorów ubezpieczeniowych.

Sąd, uznając, iż zebrane do wody nie są wystarczające do wydania wyroku skazującego, uniewinnił przod. Skowrońskiego od ciężkiego zarzutu.

Przod. Skowroński od chwili wszczęcia dochodzenia był zawieszony w czynnościach służbowych.

Sensacyjna skarga b. posła

Sąd Grodzki w Łowiczu rozpoznawał sensacyjną skargę b. posła Feliksa Andrzejewskiego przeciwko nauczycielce miejscowego seminarjum, Julji Kręcickiej, o zniesławienie.

B. poseł Andrzejewski, należący w swoim czasie do Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, przeszedł do szeregów B. B. W. R. i z ramienia Bloku uzyskał mandat poselski.

W czasie wyborów do Sejmu we wrześniu r. b., głosi skarga, na zebraniu przedwyborczem Julja Kręcicka, członkini Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, omawiała kandydatury zgłoszone w okręgu łowickim.

Przechodząc do charakterystyki Feliksa Andrzejewskiego, który ubiegał się również o mandat poselski, Kręcicka opowiedziała, iż Andrzejewski w maju 1926 r. w obelżywy sposób wyrażał się o Marszałku.

Andrzejewski czuje się pokrzywdzony tym zarzutem i prosi o ukaranie nauczycielki.

Kręcicka ze swej strony zaofiarowała dowód prawdy.

W rezultacie dowód ten został przeprowadzony i Sąd Kręcicką uniewinnił.

Sensacyjny ten wyrok odbił się szeroko w sferach politycznych.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Przez głupie pomysły Hipcia, świeże sempatje, czyli te Warelcie z blond obarzankiem na głowie, na amen straciłem. Jak sie to wtedy te dziewczynki gdzieś po drodze pogubili, tak polecieli do domu. A tam czcigłodne ciotki z zębami do niech, że maszkarady z siebie po nocach urzeczywistniajo. To te cwaniary dawaj bajcować, że łobuzy na niech napadlli, i żeby nie my, to djabli wiedzo, czyby caie do domu wrócili. Cnotki sie ze wzruszenia pobeczeli i jedna z niech co w swojem czasie za brabinie była, zaproszenie nam na „tańcujące herbatkie" przysłała.

Czytam te kartkie raz i drugi i kompinuje, co za jasny gwint? Małpiszony i niedźwiedzie skaczące widziałem, tańcującech warjatów także samo, ale tańcującej herbaty jeszcze nie.

Naperfonowalim sie i gania my w Jerozolimskie. Po drodze „Pod flondre" wdepnęlim, bo pomyślelim sobie, że o wiele na herbatkie proszo, to wódzi pewnie nie zobaczem, a herbatka, wiadomo, pieski napój, humor psuje i podobnież anatomje obsusza.

Zakropilim jak sie patrzy i pod letkiem gazem do tego pałacu zapychamy. Dzwoniem, zaproszenie jakiemuś parzygnatowi pokazujem i prosto do salonu sie tranzolem.

Trochie głupio z początku sie nam zrobiło, bo widziem, że pełno arystokratycznech gości, czyste se tło, fałszywemy brelantamy błyszczo, froterka śliska, jak nagła śmierć...

Zerwali się goście na nasz widok i kosztowności na grande chowajo. Ale podlecieła ta hrabinia, wita sie z namy, podziękowanie za ratonek tech dziewczynek składa i gości uspokaja, żeby sie nie nawalali, bo nikomu krzywdy nie uskuteczniem.

Zaczęlim sie z różnemy frajeramy poznawać, aż przyleciała moja sempatja Warelcia z temy dwiema finezjamy i także samo nam publicznie dziękujo i o kiecuchny sie pytajo. Ale Wicek sie pochwalił, że już dawno jech na Kiercelaku na ochlaj opylilim, ale że nietęgi to był cymes, to i niewiele utargowalim.

Chciałem zrazu Wicka w zęby szurnąć, że sie wygadał, alem sie pomiarkował i wytłomaczyłem, że mu sie na pijanem widzie ozor trochie poplątał, znakiem tego sam nie wie, co ględzi, bo owszem kiecuchny naftalino przesypane, żeby jech myszy nie zjedli, w szafie leżo.

Nie wypada przecie na wizyte idąc, babskie ciuchy ze sobą taszczyć. Potem lwem salonowem sie zrobiłem i głodnemy kawałamy towarzystwo zaczęłem bawić, potańczylim trochie, wreszcie na przekąskie do stołu nasz poprosili.

Poweseleli chłopaki, jak żarcie przyuważyli i dawaj wchmulać, jak małpa kit. W jednem momoncie patrze, że Hipcio gnat serwetko obwinoł, w obie graby ujął i ogryzać zaczyna.

Tylko tego brakuje, żeby go jeszcze golenio po piesku przydepnoł — rozezłościełem sie w duchu i dawaj mu nogo pod stołem oborowe wychowanie wypominać. A ten jeszcze z pyskiem do mnie:

— Feluś, draniu jeden, sam gadałeś, żeby habaniny goło grabo nie brać, znakiem tego przez serwetkie frygam, to kiego grzyba sie czepiasz?

Goście w śmiech, że niby Hipcio taki dowcipny, a mnie ze złości frybra pod sam sufit trzęsie, bo widze, że znowuż Wicek widelcem w uchu majdruje. Nie wytrzymałem i jak go nie przywalnie pięścio w bok.

— Maso ciemna, widelcem nie w uchu, ale w zębach sie dłubie! — pouczam.

Ale jeszcze rumienić sie za niech musiałem, bo te tumany znowuż serwetki, do nosa zużywali. Najadłem sie wstydu i przysięgłem sobie, że już nigdy jech ze sobo po salonach ciągał nie będe.

Temczasem herbatkie podali, ale przyuważyłem, że Hipcio coś łbem kręci, a na krześle sie wierci, jakby go robaki gryźli. Widać nie spodobało mu sie, że to niby oszukaństwo, zwyczajny puc, bo zwyczajna kranowa farbowana herbata, a pisało, że jakowaś tańcująca miała być.

Jednoraz patrze, a mój Hipcio pocichu flachie jedne i drugie czystego szpirytusu z kieszeni wyciąga i do samowara, co akuratnie koło niego stał, przelewa, żeby nikt nie widział. No i faktycznie tańcująca herbatka sie zrobiła, bo już po drugiej szklance wszystkie goście nożkamy przebierali i ustać nie mogli.

Humor sie poprawił, ale kuchta obiecankie dostała, że jutro na zbite morde z posady wyleci, że niby wódzi zamiast herbaty nawarzyła.

Zatańczylim potem solo z Warelcio karjokie, wreszcie ktoś zapreponował, żebym sie w towarzyskie gre, czyli w „talara" zabawili. Zamiast talara, srebrna dycha, czyli dziesięciozłotówka w kurs poszła, ale w trymiga sie gdzieś zawieruszyła, że nijak jej nie można było znaleźć. Dopiero na drugi dzień „Pod flondro" u Wicka przy rachonku sie odnalazła.

Znakiem tego bylim zmuszone gre przerwać, bo drugiej monety nikt już nie chciał rezykować. Żeby towarzyskość utrzymać, Hipcio prepozycje zrobił, żebym w prawdziwe gre salonowe, czyli „salonowce", sie zabawili.

Goście sie z początku sprzeciwiali, ale że ten cały puc przecie na nasze cześć sie urzeczywistniał i my faktycznemy bohateramy tu bylim, tak sie wreście zgodzili.

Nawet nie domyślałam się jaki to ma być start, skąd Henryk otrzymał i jaki to był samolot!

Na pierwszy ogień, na ochotnika gość jeden sie położył. Najpierw ja go klepłem — zgadł. Potem mnie Warelcia klepła — także samo odraz zgadłem, bo serce mie to powiedziało. Ale jak Warelcia sie wystawiła, tak Hipcio powieda do mnie cichuśko.

— Poczkaj Feluś, jak ja jo klepne, na pewniaka nie zgadnie.

Nim sie zdążyłem skapować, a Hipek jak nie splunie w swoje niedźwiedzie łape i jak nie rąbnie Warelci w wystawe, tylko kiecuchna nowa trzasła.

Wrzasła okrutnie, bidaczka, ale faktycznie nie zgadła, bo w tem samem momencie zemglona na ziemie chlapła. Myślałem, że mnie serce ze żalu nawali, tak tylko gwizdłem przez zemste Hipka w ucho i na ratonek sie rzuciłem.

Za wodo sie rozglądam, żeby ją ocucić, ale przez pośpiech za szklankie z gorąco herbato sie złapałem i niechcący jej całe facyjatkie poparzyłem. Raban sie cholerny uskutecznił, Warelcia sie na całe gardło drze, goście jak zwarjowane latajo... tak z tego bałaganu skorzystalim i dęba...

Wicek tylko na pamiątkie butle perfun z komody nawalił, a znowuż Hipcio czyjeś kalosze z ziemi przez roztargnienie zgrandził. Zato ja straciłem najświeższe sempatje i tera z rozchromolonem do krwi sercem chodzę.